DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. May.

Tom II. — Numer 5.

Literatura.

Stan nauk i literatury we Francyi za panowania Ludwika XIVgo. 3.

Rozprawa Jakóba Maakfersona 82.

Podróże.

Podróż Minutolego do kościoła Jowisza Ammońskiego. *Ciąg 5ty.* 37.

Podróż P. White do Kochinchiny. *Ciąg 4ty.* 63.

Poezya.

Przekład pieśni Horacyusza p. Juliana Korsaka: do Planka Munaciusza 71.— Na zepsucie wieku 72.— Porwanie Prozerpiny z Owidyusza przez X. Kondratowicza 73. — Wspomnienie przy fortepianie p. A. Popławskiego 76.—Sielaneczka Jaś i Antek *tegoż* 78. — Zdarzenie w ogrodzie sąsiada p. L. Skindera 83. — Bayki J. G. Styczyńskiego: Literat i Chłopek 87 — Wilczek i Niedźwiedź 89.

Fizyka.

O zmianie przez długi przeciąg czasu punktu marźnienia. 90.

Mineralogia.

Krótki rys nowszych postrzeżeń mineralogicznych p. P. W. *Sewergina* 93. O górach i skałach Attyki — Przemiany dostrzeżone w marmurze karrarskim— O krzemionce czystey odkrytey niedaleko Virson— O Achmicie — O postaci krystalliczney niektórych minerałów— O kopalniach dyamentu w Indyach.

Historya Naturalna.

Furia infernalis, owad rzadki w Inflantach. 98.

Letnie zasypianie niektórych źwierząt. 99.

Towarzystwa.

Cesar. wolne. tow. ekon. petersb. 100.— Tow. miłośników. liter. rossyy. w Moskwie. 102 — Uniwer. Jagielloński. 103—Królewski Instytut Francuzki 104.

Bibliografija.

Legatowicza Ign. o dziełach polskich dotąd nigdzie niewspomnianych. 109.

Nowe dzieła polskie 116.

Nauki stosowane.

do rolnictwa, rękodzieł i t. d.:

Opisanie gospodarstwa niderlandzkiego. 3.

Opisanie machiny pneumatyczney wynalezioney p. Samuela Browna (*z ryciną*). 28.

Młyn wodny bez grobli i spustu (*z ryciną*) 36.

Sposob wyrabiania lnu bez moczenia. 39.

Udoskonalony sposob robienia krochmalu. 41.

Sposob bielenia i oczyszczania krochmalu. 42.

Sposob przekonania się: czy płótno nie było bielone wapném. 43

Sposob wyprowadzania nasienia kartoflowego różnych gatunków. 45.

Sposob zabezpieczenia dachów od wilgoci i ognia. 46.

Lakier chiński. 47.

Nanowo farbowanie szalów. 48.

Dozwala się drukować. Dnia 18 maja 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1825.

Tom II.

May, Czerwiec, Lipiec, Sierpień.

Jeśli umiesz czytać, ażaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć. Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

Dozwala się drukować. Dnia 18 maja 1825 r.
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

DZIENNIK WILENSKI.

LITERATURA.

Stan nauk i literatury we Francyi za panowania *Ludwika XIVgo.*

Chwila przewagi polityczney Francyi, zjednała dla niey razem pierwszeństwo w naukach i sztukach; a tak dzierżąc berło geniuszu i potęgi, Francya przewodziła zarówno uczonemu, jak politycznemu światu. Smiało nawet twierdzić można, że oba te rodzaje panowania, wzajemne na siebie wywierały działanie i wzajemną utwierdzały się pomocą. Blask talentów uświetniał potęgę, gdy ta starała się o rozszerzenie ich znaczenia i tryumfu. Zeby zaś do jednego stanowiska ściągnąć to wszystko, co tylko w tym okresie wielkości Francyi jaśniało, umieścimy tu krótki obraz narodowey oświaty.

Wszystkie warunki, konieczne do rozwinienia się umysłu ludzkiego, bez których nayszczęśliwsze nie raz talenta, będące dziełem przyrodzenia, w otrętwiałości pogrążone, nieświadome nawet bytu własnego, sobie i innym nieznanemi bywają, w chwili Nimegskiego pokoju, zdawały się zbiegać do utworzenia nadzwyczaynych wypadków. Niebo łagodne, klimat umiarkowany, obfita płodność ziemi, w dostatek opływające wsie i miasta, samo wreście przyrodzenie, mądre w swych szczodrotach, przez samę tylko pracę ubłagać się dające, a do niey żyźnością swą zachęca-

jące ludzi, chociaż wiele wpływać mogły na postęp kultury Francyi, nie były jednak w stanie nagle jey przyspieszyć. Wyobraźnia żywa, organizacya delikatna i ruchawa, łatwo wzruszająca się czułość; umysł czynny, nieustanne zajęcie się do pierwszych swych i koniecznych liczący potrzeb, dusza zdolna do przyymowania wszelkich myśli i wrażeń, od wieków stanowiły charakter narodu francuzkiego. Te dary niebios obiecywały im olbrzymi postęp w zawodzie nauk i sztuk: lecz trzeba było okoliczności i zdarzeń, któreby do tych wielkich przedmiotów skierowały uwagę i zdolności.

Zdarzyły się te okoliczności i wypadki, i jakby się umyślnie zbiegły, ażeby panowanie Ludwika XIV nayświetnieyszém uczynić. Woyny domowe związkowych (ligue), liczne podburzania, które przez całe swe życie podniecał i gasił *Ryszelie* (Richelieu), a nareście zamieszania strony przeciwiącéy się dworowi (la Fronde), wielki popęd umysłom nadały; przyzwyczaił się narod do mocnych poruszeń i zwyczay ten w potrzebę zamienił. Te dwie przyczyny musiały koniecznie przyłożyć się do podniesienia oświaty. Skłonność do ustawicznéy czynności, nie dość znaydując zasiłku w wypadkach politycznych, do spokoynieyszych musiała się przenieść zatrudnień. Pewną jest rzeczą, że nauki i sztuki wsród politycznych zaburzeń kwitnąć nie mogą; historya jednak przeświadcza, że domowe zamieszki nie raz obudzają uśpione talenta, wzbogacają myśl i wyobraźnią.

Od chwili, w któréy Ludwik XIV, sam panować zaczął, rząd francuzki przybrał trwalszą po-

sadę, umiarkowańsze działanie, oraz charakter mocy i mądrości. Nie był on już bezrządem feudalnym, w którym przemoc służyła tylko do gwałcenia bezkarnie prawa, a w którym bezpieczeństwo dla tych tylko było zapewnione, którzy naruszali spokoyność drugich. Nie był to już rząd przestrachu, wprowadzony przez Ryszeliego, na mieyscu form arystokratycznych dawnéy ustawy; rząd, który acz serca oziębił i otrętwił umysły, był jednak koniecznym, dla przeyścia do rzeczywistéy monarchii. Byłto rząd tęgi, a łagodny, władza oycowskiéy opieki, zapewniająca bezpieczeństwo osobiste i skuteczną obronę, oraz przychylna rozwijaniu się i doskonaleniu kraju. Za rządow Ludwika XIV, pod zbawienne panowanie praw, poddały się naywiększe umysły; jeden rozkazywał, a wszyscy inni posłusznymi mu byli; rozkazy te jednak podówczas nie były jeszcze dowolnemi, przewodniczyło im dobro publiczne, a pod opiekuńczą strażą praw powszechnych, spokoynie rozwijały się wszystkich siły, i w rozsądnéy wolności tworzyły się talenta. Tak więc, sławiąc drogą spokoyność i światłe Kolberta starania, pomnażała się praca we wszystkich kształtach i rodzajach, i rozkrzewiła w całey Francyi potrzebę zbytku, a razem i środki do zadość mu uczynienia. Pracowano, nie dla tego żeby żyć tylko, lecz razem, żeby żyć przyjemnie. Rychło znalazło się we Francyi wiele dostatnich ludzi, mających czas, środki i chęć do nabywania oświaty. Stało się powszechnieyszém upodobanie we wszelkich rodzajach uciech; poznano nudę, owo łaknienie duszy, powstające po zaspokojeniu wszelkich innych potrzeb; ta nuda i

bogactwo obudziły talenta, które, porzucając swe letargi, pracowały dla zbytkow umysłu, gdy już życie zmysłowe doznawało rozmaitych przyjemności i wygod. Bezpieczeństwo publiczne, panowanie prawa i chęć uciech, naydzielniéysze sprężyny działalności ludzkiéy, pomnożyły i udoskonaliły prace rolnictwa, przemysłu i handlu; wnet okazała się znaczna przewyżka produkcyi od spożytych płodów; praca zrodziła obfite skarby: bogactwo przyspieszyło narodową potęgę; ta ożywiła i podnieciła geniusz, którego dzieła uświetniły samę potęgę.

Do tych przyczyn głównych, które w każdym czasie były warunkami rozwijania się oświaty, a które, podług mieyscowych okoliczności, wszystkie pod tę porę we Francyi działały: przyłączyły się jeszcze przyczyny szczególne, które, krzepiąc działanie pierwszych, wielki wpływ miały na postęp poezyi, wymowy, sztuk wyzwolonych i samych nauk dokładnych.

Ryszelic ściągnął był do stolicy przemożnieyszych właścicieli ziemskich, w celu bliższego nad niemi czuwania, a zazdrośna jego polityka miasto Paryż uczyniła pierwszém miastem królestwa. Byłoto wielkim dobrodzieystwem dla nauk, wskazanie dla geniuszów, szczególniéyszemi darami od opatrzności uposażonych, środka i punktu jednoczenia się. Jeżeli umysł ludzki powinien dążyć do osiągnienia naywyższego stopnia doskonałości; trzeba mu koniecznie wskazać wiele porównawczych stanowisk, ażeby obieg wyobrażeń pomnożył ich liczbę i zamożność, i żeby umysły, przez ścieranie się, nowey nabywały siły i dzielności. Wielkie miasta były i będą zawsze ogni-

skiem talentow i kolebką sztuk pięknych. Geniusz może bezwątpienia w zaciszy wysokie tworzyć wyobrażenia: są nawet umysły, których szczęśliwa uprawa od samego tylko osobnego i ustronnego zawisła życia; lecz są i inne, dla których wielki świat jest koniecznym; gust nawet, który jest oświeceniem i przewodnikiem geniuszu, a chroni go od zboczeń, gust, który dziełom jego nadaje piętno udoskonalenia, nie gdzieindziey się kształci, jak tylko tam, gdzie jest wielka liczba do porównywania przedmiotów, i tak pożyteczna rozmaitość sądów. Paryż już był miastem bogatém, ludnem i oświeconém. Dostatni właściciele polityką Ryszeliego od własnych ziem oderwani, składali w stolicy towarzystwo ludzi możnych, których dostoyność, fortuna i sam sposob życia, nadawały pewny takt i uczucie przystoyności w towarzyskich zabawach, do uprzyjemnienia których szukano zasiłku w naukach i sztukach. Przykład ich, nauki, i zdania rozlewały się po niższych klassach.

Ludwik XIV nie zaniedbał przewodniczyć tym towarzystwom, równie, jak te przewodziły innym, niższym od siebie, i sprawiedliwie powiedzieć można, iż zasługiwał bydź ich wzorem: gdyż, szczęśliwym darem przyrodzenia, gust jego był zdrowy i czysty, a mieysce rozmaitych nauk zastępował w nim wyborny z delikatnością dowcip. Postać jego była wyrazem szlachetności duszy i smaku w piękności. Większa część niesprawiedliwych jego przyganiaczów, którzy w oddaleniu sądzili o nim z pogardą, właściwą ich mierności, jednym jego uśmiechem staliby się jego stronnikami, alboby się przelękli jednego jego

spóyrzenia. A że posiadał szczęśliwą równowagę przymiotow, i nic nie było, coby stanowiło w nim przewagę, tak więc był nayumiarkowańszym w swych postępowaniach, i godnością oznaczał swe czyny; niezmiernie znał się na regularności, porządku i jedności rysunku w dziełach sztuki; chciał w nich widzieć szlachetność stylu i jego właściwość przedmiotowi; nie cierpiał przysady w wyrażeniach i myślach, chociaż ta jego charakterowi zupełnie obcą nie była; bardziey jeszcze nie cierpiał wymuszonéy płazkości, zaniedbywania przystoyności, nikczemności zdań i wyrażeń. Podobała mu się prostota, harmonija, wyniosłość myśli i uczuć; a gust jego tak wpływał na podniesienie narodowey oświaty, iż mówiąc o przymiotach, odznaczających gust i umysł Ludwika XIV, mimowolnie wyświeca się zaraz duch literatury francuzkiey. Nayczęściey publiczność potwierdzała jego zdanie, a nie raz on daleko zdrowiey sądził od niey; wprzód już przeznaczał do potomności te dzieła, które ona kiedyś uwielbiać miała. Jeśli zaś nie oddał winney sprawiedliwości pracom *La Fontena* (La Fontaine), jeśli potępił rodzay i sposob pisania *Teniera* (Tenier); należy go uniewinnić dla tey przyczyny, że podobne rodzaje zalety naymniey mógł uczuwać, jako zgoła niemające podobieństwa z charakterem jego duszy.

Nie tylko przyymował i wielbił dzieła naylepsze, ale też przyymował ich autorów i oświadczał im naypochlebnieysze pochwały; darzył ich zaszczytami, z szacunku pochodzącemi, które same tylko mogą zachęcać geniusz, zawsze prawie obojętny na bogactwa i znaczenie. *Rasyn* (Ra-

cine) i *Boalo* (Boileau) bywali towarzyszami w jego podróżach, często darzył ich swojem obcowaniem i rozmową. On był tarczą Molierowi od pocisków obłudy, rozjątrzoney wystawieniem jey na widok publiczny. *Bossuet*, *Montozje* (Montausier), *Bovillie* (Beauvillers), *Fenelon* byli wezwani do edukacyi jego synów, których powierzając geniuszowi i cnocie dowiodł, że jak pierwszy uwielbiał, tak drugiey był pewnym. Znane są jego, pełne prawdy i dowcipu, wyrazy, do *Massyllona* wyrzeczone, kiedy ten sławny mówca w Wersalu kazywał. Te pochlebne oświadczenia, te znaydowania się delikatne dla uczonych, zamieniły się rychło w obyczay powszechny: dworzanie i magnaci szukali chluby z bawienia się naukami, a przynaymniey udawali, że są ich czcicielami, i w nayściśleyszych zostawali związkach z ludźmi wielkiemi swego wieku. Ton, gust, obyczaje, potokiem rozlewały się ze dworu na wszystkie strony Francyi; nauki i sztuki stały się przedmiotem prawdziwego uwielbienia, a ich pracownicy i polubieńcy zapraszani i poważani byli we wszystkich domach i posiedzeniach.

Podnosząc Akademiją Francuzką, fundując Akademiją nauk i Akademiją napisow, Ludwik XIV wskazał i zostawił uczonym zachęcenia i nagrody; zjednoczył rozsypane ich talenta i siły, dla zabezpieczenia talentow i losu, nadał im szacowny przywiley, pożycia z równemi sobie, i bydź przez nich sądzonymi; zapewnił dla nich byt przyjemny i spokoyny, swobodny czas do pracy i powołania chwalebnego. Język znalazł opiekę i obronę w tym dostoynym trybunale od wdzierstwa i napaści tych pisarzy, którzy, tworząc no-

we wyrazy, sądzą się zupełnie nowe głosić myśli, a których śmiałość nie zawsze była szczęśliwą. Każda gałąź nauki, wzbogaconą została licznemi uczonych postrzeżeniami, doświadczeniami i mądremi wnioskami. Zaczęto nanowo uprawiać pola starożytności: w nieprzebranych składach zawierały się kosztowne pomniki, z których umiejętni mistrze potrafili naywiększe wyprowadzić pożytki. Ufundowanie akademii uczyniło ze szlachetnego powołania uczonych, stan zaszczytny. Nie trzeba było innych tytułów, żeby wszędzie bydź przyjętym: przestano uważać człowieka niepożytecznym lub godnym śmiechu, dla tego, że on z powołania swego był filozofem lub poetą, że więcey cenił prawdę, aniżeli złoto, i że równie pracował dla potrzeb umysłu, jak drudzy dla potrzeb ciała.

Wielkie wypadki polityczne, za panowania Ludwika XIV, wzrost i rozległość jego potęgi, samo wreście podziwienie i bojaźń, jakiemi Francya nabawiała całą Europę; nie tylko, że dostarczały poetom i mowcom rzeczy, godnych pióra wyższego talentu, nadto jeszcze zrodziły w całym narodzie, narodową dumę, potrzebę ruchu, a razem i zapał do chwały, który, działając na umysły artystów i poetów i mocno je zaymując, zapewniał tém samém wielkie im powodzenie. Każdy chciał przykładać się do świetności Francyi: powstały ubiegania się w usiłowaniach, szlachetne wyścigi talentow i obfitość doyrzałych owoców, jakich dotąd nie widziano. Zbiegali się ze wszech stron do Paryża cudzoziemcy, żeby mogli bydź świadkami owych cudow, które wydawał geniusz na głos Ludwika XIV. Każdy z nich

pragnął widzieć i zbliżyć się ku tym nieśmiertelnym mężom, których nie usypiały podziwienia. Chwała ich stała się własnością narodową: poznali się na własnych siłach, teyto tajemnicy ich pomnożenia i zapewnienia ich sławy, przez nowe dzieła: żyli oni wśród narodu, który się jednoczył do unieśmiertelnienia dzieł geniuszu, dzieląc się jego szczęśliwemi powodzeniami, geniuszu, naglonego potrzebą żywego czucia i mocnego wydawania swych wrażeń, a gotowego zapominać o sobie samym, byleby się przyłożyć do chwały narodowey. Geniusz obudził powszechny zapał, a ten jego siły podwoił: wreście uczeni z sobą w jednėm połączeni mieście, składali dobrane towarzystwo, mające na celu dostarczenie delikatnieyszych przyjemności i uciech czułemu narodowi; jedni drugich wzajem oświecali, wzajem udzielali myśli swoich, i wzajem o własnych sądząc dziełach, tworzyli powszechną opiniją. Trudno jest rozżarzyć iskrę geniuszu, lecz skoro raz płomieniem się zaymie, łatwo go rozniešć, gdyż w chwili z niewypowiedzianą rozbiega się szybkością.

Po tych ogólnych uwagach nad przyczynami rozwijania się umysłów we Francyi, rzućmy okiem na owocześne skarby literatury francuzkiey, i staraymy się powziąć szczegółowy charakter celnieyszych dzieł we wszystkich rodzajach poezyi i wymowy.

Nim Grecya mieć zaczęła mnóstwo poetów, godnych nieśmiertelności, miała już bohatyrskie poemata, które stały się wzorem dla narodów. Bez innego przewodnika, prócz natury, bez żadnych innych nauk, prócz tych, jakie mu wła-

sny dał geniusz, *Homer*, wydał Iliadę i Odysseę. Te dwa wielkie dzieła, które dla poetow greckich stały się świętemi xięgami, ukazują się zaraz na wstępie historyi literatury greckiey. Tymczasem, tak błogi wiek Ludwika XIV, tak dostatni we wszystkie rodzaje umiejętności i nauk, nie mógł wysilić się na utworzenie bohatyrskiego poematu, któryby dotąd czytano, lub któryby przynaymniey na czytanie zasługiwał. Muza *Boalego* (Boileau) oddała sprawiedliwość wybawionemu Moyżeszowi *St. Amana*, Hildebrandowi *St. Garda* i Dziewicy *Szapelena* (Chapelain); wszakże poemata te żyją w ich tylko wierszach, a same przeznaczone w nich zostały na smutną nieśmiertelność. Zdolnym był *Szapelen* podadź plany do podobnych poematów, lecz tak tylko, jak nam rysują plany ogrodów, ale nie umiał tak zasiać, żeby się w nich rozrastały okazałe drzewa i ozdobne kwiaty; wyobraźnia jego tworzyła osoby i czyny, ale, pozbawiona ożywiającey sztuki, zostawiła jedne niememi, a drugie w kolorach bez wyrazu. *Le Moan* (Le Moine) w swoim *St. Ludwiku* okazał talent wynaydowania; więcey ma czaru, aniżeli *Szapelen*, a mniey od niego twardości; styl jego słaby, płazki, niepoprawny, a sam styl zapewnia dziełom, osobliwie poematom, długo ich chwałę. Telemak jest jedynym owoczesnym tworem; żaden narod nie ma równego; trudno mu zaprzeczyć imienia poematu, lecz nie jest to bohatyrskie poema: sam *Fenelon* (ur. 1715) nie pozwalał sobie tego zaszczytu, i pod tym względem, potępił w swém dziele wszystkie te zdania polityki prostey i

świetney, pełne czystey i poruszającey moralności, które zachwycają i nauczają czytelnika, a które odrzuca poezya bohatyrska. Pierwszego rzędu poeta, jeśli chce nim bydź przez swe dowcipne wymyślenia, żywość obrazów i rozmaitość kolorów; woli często bydź filozofem, i nie raz, przybierając mądrość Mentora, zapominą o poemacie.

Że Francya w tey epoce nie wydała Epopei, co możeby zwalać wypadało na język, niepoddający się tak łatwo malowaniu szczegółów, jakiego ten rodzay wymaga, a bardziey jeszcze na niedostatek dziwności, żywość i niecierpliwość charakteru narodowego, aniżeli na niedostatek rzeczy. Pulpit *Boalego* (ur. 1711) jest arcy-dziełem w rodzaju żartobliwey epopei. Ta sprzeczność wspaniałości tonu, poważności wiersza i wielkich sprężyn, których używa poeta, z drobnością przedmiotu, jest źródłem niewyczerpaném dobrey komiczności, w którey *Boalo* tak szczęśliwie się wydaje. Wypracowane to dzieło jest może naywiększém jego prawem do chwały poetyczney; wszystkie postacie szczęśliwie tam wydane, prócz czułości i namiętności, które dlań obcemi były; w żadnym zaś owoczesnym poemacie, nie widać takiey zwięzłości, takiey giętkości i takiey harmonii języka.

Dostrzeżono, że narody cywilizowane i zamożne lubią pienia pasterskie, równie, jak i obrazy złotego wieku: na tych wieyskich i prostych obrazach, spoczywają ich zmysły i wyobrażenia. Rzadko się jednak zdarza, aby społeczność, obfitująca w myśli i sądy, szczęśliwy w tym rodzaju uczyniła postęp: bądź dla tego, że na-

dając pasterzom takie namiętności i taki stan umysłu, które przeistaczają charakter, właściwy sposobowi ich życia; bądź dla tego, że stawając się słabemi i oziębłemi, porzucają zupełnie to, co tym osobom przystoi. *Segre* (um. 1694 Ségrais) i Pani *Dezulier* (Deshouliérse) pierwszey z tych zawad nie uniknęli, a drugiey *Fontenel* (Fontenelle ur. 1654). Bojaźliwa muza pasterska nie powinnaby się zbliżyć do świetnego tronu Ludwika XIV: zdawało się, iż onaby powinna była zmienić obyczaje i język, a w tym straciła wdzięki swey prostoty.

Ze względu na cel, jaki sobie zakłada, bayka należy do poezyi dydaktyczney: stanowi ona małe bohatyrskie poema, którego bohatyrami źwierzęta i roś iny, teatrem pola i gaje, przedmiotem mało znaczące i drobne wypadki. *La Fonten* (La Fontaine um. 1695) niezrównanym byłby twórcą bayki, gdyby ta przed nim wynalezioną nie była: jego bowiem geniusz zdawał się bydź dla niey stworzonym i słusznie Pani *Sablier* (La Sabliere) nazwała go *baykarzem*. Prostak, mawiał nieraz Molier do swych przyjaciół, zaydzie daley od nas; i w istocie jeśli *La Fonten* nie zostawił ich poza sobą, przynaymniey obok nich stanął, i same pisząc bayki, nic o nich nie myśląc, z nimi przeszedł do nieśmiertelności. Jakie zadziwiające pomieszanie imaginacyi, czułości, łagodney a głębokiey filozofii! jak niezrównana wszędzie prostota tworzy i rozlewa swe skarby, nie myśląc o tém i jakby od niechcenia, a ta szczęśliwa niewiadomość nadaje mu tę łatwość, tę naturalność, i tę otwartość, które jedne po drugich pobudzają do łez i do śmié-

chu. Nie można go porównywać z żadnym ze starożytnych i późnieyszych pisarzy: naśladować go niewczesną byłoby śmiałością i wątpić można, aby się drugi *La Fonten* zjawił, chybaby kiedy natura wydała tak zadziwiające połączenie. U wszystkich innych pisarzy łatwo odróżnić człowieka od jego talentu, lub autora od jego dzieła. W *La Fontenie* to jest rzecz niepobodna: w każdey jego bayce ukazuje się człowiek w swey zupełności, a to co prawdziwą ich stanowi zaletę; każda z nich jest szacowną cechą jego fizyognomii, oddzielney i prawdziwie jedyney, a gdyby można było przeniknąć do tayników jego geniuszu i przypatrzyć się robocie jego umysłu, dostrzeglibyśmy, że bayki, same przez się, jedne po drugich, rodziły się w jego mozgu, i przyszłoby powtórzyć, co Pani *Sablier* wyrzekła: jestto *prawdziwy bajarz*.

W poezyi dramatyczney, za panowania Ludwika XIV, Francya dosięgła naywyższego stopnia doskonałości. Zamieszki polityczne, które wielkie charaktery wydały, wpływ literatury hiszpańskiey, tak różniącey się wyniosłością, niekiedy się zamieniającą w nadętość, zagłębianie się w historyi rzymskiey, szczególnieyszy mającey powab dla *Kornela* (um. 1684 Corneille), tak zgodney z przymiotami jego umysłu, tłumaczą niedoskonałości i piękności tego wielkiego człowieka, którego słusznie przywłaszczyło sobie panowanie Ludwika XIV. Na scenie świetniał on zadziwieniem: ono było jego sprężyną, i skutkiem koniecznym jego stylu męzkiego i twardego, jego obrazów śmiałych, a niekiedy zuchwałych, jego myśli głębokich i

uczuć górnych. Zjawił się *Rasyn* (Racine), walczący z nim o wieniec geniuszu; lecz Kornel nie mógł z Rasynem walczyć o doskonałość. Tego dzieła są dla poezyi tém, czém jest w rzeźbiarstwie Apollo i Wenus. Żaden podobno człowiek nie otrzymał z natury tak czułego i tak tkliwego serca; w sobie samym czerpał on wzruszenia i język wszystkich namiętności i uczuć; albo raczey, w imaginacyi własney, stawiąc się na mieyscu osob przez się wystawianych, sam się w nie przeistaczał; naprzemiany stawał się on Fedrą, Andromachą, Achillesem, Agamemnonem i Atalią; nie raz zapominał o sobie i o swych czytelnikach; w nim tylko sami jego bohatyrowie widzieć się dają. Przejęty czytaniem starożytnych pisarzów, wychowany w szkole *Port-Royal*, w szkole pobożności, rozumu i dobrego gustu, czuły na miłość i z doświadczenia znając wszystkie jey wzruszenia i jey skromność, żyjący w wieku, w którym wielkie namiętności nie były ani zgorszeniem ani pośmiewiskiem, a w którym duch rycerstwa okazywał się jeszcze przez uszanowanie dla płci; zbliżony do dworu, gdzie wszystko musiało bydź szlachetném i wzniosłem, a gdzie wiele rzeczy było istotnie takiemi; gdzie przystoyność i godność obyczajów i mowy były panującemi i przechodziły od króla do poddanych; otoczony światłymi i surowymi przyjacioły; którzy mu nie odmawiali pochwały i zarówno nie oszczędzali krytyk; *Rasyn* rozwinął w całey sile ten piękny geniusz, którym go obdarzyła natura, a który zostanie podziwieniem i rozpaczą dla wszystkich, chcących iśdź jego śladami. Zarzucali

mu niektórzy, że przeniosł sztukę do świata idealnego i umównego; ale nie może bydź przedmiotem sztuki natura taka, jaka jest w ludziach, składających społeczność; jest to natura w takiey swey świetności, jaka istnieje w dziełach wyboru i nayszczęśliwszych jey połączeniach; a choć natura niekiedy sama siebie przewyższa; zawsze atoli w sobie jest podobną i jednaką: żadna kochanka nie mówi z taką śmiałością wyrażeń, jak Hermiona albo Junia, ani żadna matka jak Andromacha: wszystkie jednak czują zarówno, a jak tylko są w stanie poymować Rasyna, wnet poznają siebie w swych wizerunkach. Powiadano, że Rasyn samą tylko miłość malować umiał; ale miłość ze wszystkich namiętności naybardziey obchodzi i zaymuje: bo jest nayznajomszą, naypowszechnieyszą i ze wszystkich namiętności naywłaściwszą tragedyi; nie w Berenice, lecz w Hermionie, albo Fedrze, trzeba widzieć miłość, chcąc bydź przeniknionym litością i przestrachem. Powiadano, że Rasynowi nie dostawało mocy, że rozczulał duszę bez wzruszenia, i że nie umiał należycie przemawiać do zmysłów: tenby tylko wielkiego tego poetę mógł obwiniać o niedostatek mocy, ktoby sam przedsiębrał usiłowanie bez siły; a że był on zawsze prostym i naturalnym, łatwo się więc można w sądzeniu uwieśdź. Brytannik i Atalia dostatecznym są dowodem, że wszystkie charaktery i odmiany ich były mu dobrze znajome; że, jak *Tacyt*, wszystko śmiałym malował pędzlem, i wieszczym unosił się duchem. Łatwiey jest mówić do zmysłów, niż do imaginacyi: będąc pewnym pomocy dekoratora i ma-

szynisty: od zbytecznego przemawiania do zmysłów oburzają się one, mordują i osłabia się działanie na imaginacyą; do niey to należy przemawiać, ją tu należy umieć poruszyć, a jako to wszystko, co jest rzeczywiście, nie jest nigdy tak pięknem, jak to, co bydź może: ztąd i jey obrazy będą zawsze wyższemi od zmysłowych. Dar ten szacowny w wysokim stopniu posiadał *Rasyn*: łączył sztukę malowania charakterów z równą dokładnością i jednością, wiązania wszystkich części swojego utworu, nadawania prostoty w postępowaniu, stopniowania interessu, ożywiania wszystkich części swoich trajedyy; posiadał nade wszystko, czarowną władzę stylu, którey tajemnicę z sobą zdaje się uniósł: nigdy on nie mówił wiele i nigdy mało: nie był ani wyższym, ani też niższym od swojego przedmiotu; zawsze doskonała panuje harmonija w rzeczach, czy się które robią, czy się tylko opowiadają.

Niektóre narody zaprzeczają Francyi wielkich zasług w tragedyi, lub przynaymniey nie chcą jey przyznać pierwszeństwa; z drugiey strony wszystkie jednogłośnie się zgadzają na to, że francuzkie komedye pierwszeństwo trzymają: i w rzeczy samey, żaden naród w tym rodzaju nie wyrównał Francyi. Wypadek ten łatwo się tłómaczy. Komedya jest malowaniem obyczajów i śmieszności towarzystwa. Z przyrodzenia swego francuz jest towarzyskim, i kolebką towarzystw była Francya. Tam już one zawczasu koniecznemi się stały. Szczera i miła wesołość, lekka i łagodna uszczypliwość, są to cechy ich narodowego charakteru, a razem też duszą komedyi. Żywy aż do zbytku naród,

w ciągłém zostający wzruszeniu, więcey ma w sobie śmieszności, aniżeli lud ociężały i powolny, który żadney u siebie nie ma śmieszności, prócz swojey ociężałości: prędszy jest pierwszy do przejęcia się wszelką, jaka bydź może, śmiesznością, aniżeli drugi. Prócz tego jeszcze, za panowania Ludwika XIV, różność dostojeństw i przyzwoitość stanów, nowe zwyczaje z surową zachowywane etykietą, musiały koniecznie pomnażać śmieszności, mnożąc liczbę tych, którzy z większą próżnością, aniżeli zręcznością, z większém wysadzeniem się, jak wdziękiem, chcieli wyyśdź ze swego stanu, i, naśladując możnych panów, nie tylko wstydzili się własnego początku, ale i własnego powołania. Wszystko to oczekiwało *Moliera* (Molière): a gdy ten się zjawił, wszystkie zaraz zostały wystawionemi na scenie, i oryginały kosztem własnych kopiy nabawić się mogły. Zbliżony do niższych klass ludu swém urodzeniem i domowemi stosunkami, z wyższemi zaś mieyscem, jakie zaymował na dworze Ludwika XIV, *Molier* szczególne miał stanowisko, z którego mierzył i poznawał ludzi rozmaitych stanów: z niego tylko mógł spostrzegać tak uderzające, a razem tak konieczne sprzeczności. Do szczególney mocy i bystrości dowcipu, przed którym nic się ukryć nie mogło, i który odgadywał to, czego nawet pojąć nie był w stanie, łączył on zdrowe o rzeczach sądzenie, równy rozsądek, wesołość imaginacyi i duch prawdziwie komiczny. Nie raz on zniżał się do gustu pospólstwa, a nadewszystko do potrzeb kompanii aktorów, lecz te drobnostki łatwo nagrodził,

utworzeniem wielkich dwóch sztuk, *Odludka* i *Swiętoszka*. Nie mieli Hiszpani innych sztuk, prócz intrygi: on utworzył sztuki charakterów; a malując pojedyńczego człowieka, umiał w ogóle naturę ludzką wystawić; zachował nam wierny obraz obyczajów, mowy i zwyczajow swojego wieku, lecz wskazał nam razem, chciwca i hipokrytę wszystkich mieysc i czasów. Głęboką i moralną filozofią, nie mniey był winien *Gassendemu*, którego był uczniem, jak i poznaniu ludzi we wszystkich towarzyskich stosunkach, uważaniu wszystkiego, co się działo w mieście, na dworze, wewnątrz domów i w taynikach serc samych. *Diufreni* (Dufrésni) i *Dankur* (Dancourt), *Renjard* (Regnard) i *Detusz* (Destouches), są jego współzawodnicy, posiadający raz wesołość bez filozofii, znowu filozofią bez wesołości, często nawet talent i dość wygórowany, a nigdy istotnego geniuszu.

Grecya zostawiła Francyi wzory Tragedyi i Komedyi. Włochy utworzyły były pewny rodzay widowisk, w którym wszystkie sztuki całą swą usilność i bogactwa łączyły, a który jednak dalekim był od tego, co znała starożytność. *Kinolt* (Quinault) i *Lully*, wspólne łącząc talenta, przenieśli widowiska do Francyi, i opera początek swóy wzięła. Zapomniano muzyki *Lullego* (um. 1687), lecz z rozkoszą czytają jeszcze rymy *Kinolta* (um. 1688), i pomimo pocisków, jakie nań *Boalo* rzucił, miękkość i słodycz jego wierszów, dziwnie użyte przez niego rymy i wytworna prostota stylu, zapewniają mu znakomite między pisarzami francuskiemi mieysce: niektóre nawet ułamki jego

poezyi tchną taką słodyczą i czułością, iż godne byłyby śpiewania w ogrodach Armidy.

Poezya dydaktyczna zdawała się bydź utworzoną dla mądrego i surowego *Boalo*: posiadał on więcey rozsądku i gustu, aniżeli imaginacyi; więcey imaginacyi, jak czułości. W swojey sztuce rymotwórczey podał on razem przepisy i przykłady porządnego pisania. Rodzay ten poezyi wielki uczynił postęp w antypoetycznym dzisieyszym wieku. Wskazał on równie korzystny, jak przyjemny związek między filozofiją i wyobraźnią, między prawdą i pięknością. Lecz razem wielkie ukazuje trudności. Zawsze bowiem w niey narażać się trzeba, żeby bydź suchym i jałowym, albo wymuszonym i nietrafnym. W tym jednak *Boalo* między dwiema ostatecznościami pośredniey drogi umiał się trzymać; zawsze gruntowny bez nadętości, w samey zabawie nauczający; jego zdrowe i sprawiedliwe myśli, tłumem idą pod przyjemną zasłoną obrazów; jego satyry, które z celu swojego należeć zdają się do rodzaju komicznego (albowiem komedya jest tylko satyrą w czynach), u niego są częścią poezyi dydaktyczney: ponieważ ich celem jest nauczać i poprawiać: i ztąd satyry *Boalego* są w uściech całego świata, a wiersze jego zamieniły się w maxymy i przysłowia. Nie ma w nim tego sprawiedliwego gniewu Juwenalisa, ani też mieć go może, wystawując samę śmieszności; braknie mu Horacego filozofii, lekkiego jego tonu, i wybornego a delikatnego dowcipu; posiada jednak jego żywość, jego dramatyczne, że tak powiem, zwroty, tę samę poprawność i czystość stylu. W jego satyrach więcey jest mocy, aniżeli wdzięku; więcey

ponurości, niż wesołych żartow; więcey mądrości, niż obfitości. Każdy się unosi nad męzkim jego stylem, prawdziwie starożytną prostotą, i nad tą bezprzysadną naturalnością, jaka powszechnie zdobi wszystkich pisarzy wieku Ludwika XIV. To mu tylko zarzucić można: że talent jego na miernych doskonalił się wzorach, i że, szydząc z obyczajów, nie raz samych dotykał osob.

Boalo napisał był odę na zdobycie Namur: lecz stronnicy jego i przyjaciele nie raz powtarzali, że ich życzenia zupełnieby spełnionemi były, gdyby on jey nigdy nie pisał, lub gdyby o niey zapomniano zupełnie. W ogólności mówić można, że liryczna poezya naymniey miała szczęścia we Francyi. Nie pomogły wielkie wypadki wieku Ludwika XIV, ani tak głośne wtedy francuzów dzieła, nie zdołały wznieść w nich zapału, które opiewa oda, a natura ich języka nie pozwalała tych śmiałych zwrotów i pewnego toku wyrażeń, poezyi liryczney właściwego. Tym czasem pisarz Atalii i Estery uwiecznił swe pienia bogactwem wschodnich obrazów, którym czysty smak towarzyszył, a w których geniusz uwielbionych poetów, odebrał hołd prawdziwego geniuszu. *Russo* (um. 1741 Rousseau), tak sławny ze swoich nieszczęść i rymów, więcey się jeszcze wsławił odami: ich zachwycająca harmonija, ich ton szlachetny i wyniosły, wzbudzają podziwienie w tych, którzy w odach żądali widzieć więcey obfitości, więcey zapału, więcey czucia i wyobraźni, i którzyby woleli raczey, aby te bardziey wyniosłemi, aniżeli pięknemi były.

Zartobliwe poemata i niższe śpiewki, słowem to wszystko, co lekką poezyą nazwać się

może, do takiego stopnia doskonałości doszło we Francyi, że łatwiey go czuć, aniżeli opisać i wyrazić. Wesołość, żywość i narodowa lekkość, rodziły w poetach gust i talent do lżeyszych jerszcze poezyy: są to miniatury naywyższey doskonałości; są to doryweze i przypadkowe owoce zabaw i uciech, lecz tak dóyrzałe, iż każdyby sądził, że im długą poświęcono pracę. Pomnażały się w tym zawodzie talenta, a na nie wpływały mocno, wyższa kultura towarzystw, nagłe udoskonalenie języka i upowszechnione towarzystwa z płcią piękną. *Szapel* (Chapelle), *Baszomon* (Bachaumont), *St Oler* (Saint-Aulaire), śpiewali swe rymy, jak niegdyś Anakreon, uwieńczony kwiatem rozkoszy, śpiewał swoje wśród uczt wesołych. *Szolie* (um. 1720 Chaulieu) też same przedmioty większą delikatnością i tkliwszą czułością okraszał, obrazy rozkoszy lekką smętnością przycieniał, a z niemi łącząc słodką i przyjemną filozofiją, zdawał się przeymować duchem Horacego, tak trafnie malując sprzeczne jego obrazy. Uśmiech nie raz jest na jego uściech, a łza rozczulenia w oku; rozkosz na czele obrazu, a w oddaleniu ciemny grobowiec.

Wymowie udziela poezya część swoich bogatych ozdób: ona jéy otwiéra nieprzebrane zrzódło, z którego czarowne czerpa obrazy, dzielnie przemawiające do umysłu i serca. Z wszystkich rodzajów wymowy, polityczna naymniey znaną była we Francyi: przyswoiła ona jednak wymowę sądową, a tę pielęgnując, utworzyła, czyli wskrzesiła wymowę kaznodzieyską. Lecz zaniedbywano pierwszéy tam, gdzie szło tylko o to, że-

by oświecić i poruszyć; nie raz nawet brakowało jéy przedmiotów, w którychby wszystkie swe siły rozwinąć mogła. *Patrju* (*Patru*), *Koszen* (*Cochin*), a poźniey nieco *Dagesso* (d'Aguessau) byli wzorem mównic sądowych. *Patrju* był tylko uczonym i poprawnym: i tego dość było na wydobycie z zepsucia owoczesnego smaku. *Koszen* żywszy, wynioślеyszych nie raz używał zwrotów. *Dagesso* (um. 1751), wyniosły i szlachetny, więcéy ma w sobie myśli, niż imaginacyi, więcéy ducha, niż czułości. *Massylon*, *Burdalu* (Bourdaloue), *Bossuet* i *Fleszje* (Fléchier) w innym tylko zawodzie zdają się walczyć o pierwszeństwo z Demostenem i Cyceronem. Kaznodzieja ma wprawdzie wielkie do przełamania zawady i trudności, jakie starożytnym znane niebyły: z drugiey jednak strony, posiada on czarodzieyskie sposoby, którémi wzrusza, rozczula i zachwyca umysły, a których sama tylko Chrześciańska religija dostarczyć jest zdolną. *Burdalu* (um. 1704), surowy logik, oswych surowych zasadach swoim nawet stylem przeświadcza, nie raz się lęka, aby przez dodane ozdoby nie ubliżył albo nie przyćmił świętości swego przedmiotu: częściey jest nalegającym, aniżeli poruszającym: prostota jego zamienia się często w badania, oziębłość przechodzi do duszy czytelnika; zdaje się zapominać, że cnota jest sztuką, nie zaś umiejętnością; ani chce pamiętać, że religia tajemnym, a potężnym sposobem porozumiewa się z czułością i wyobraźnią. Zostawionem było *Massyllonowi* (um. 1742) pojąć tę boską sztukę, w całéy jéy mocy, przełamać wszystkie więzy umysłu i serca, aby tylko saméy prawdzie wyjednać tryumf. Nikt

nad niego nie umiał dzielniey badać serca ludzkiego, i nikt nie był tak pewnym poszukiwanych przez siebie odkryć. Nieśmiertelne jego mowy wystawują nieustanną walkę samego mowcy z namiętnościami ludzkiemi: wykrywa je zpod wszelkich kształtów i postaci, jakie one na siebie przybrały; goni za niemi; strzymuje w biegu, zmusza do walki z sobą, wykrywa ich podstępne kroki, wiąże i przynagla same do zatwierdzenia potępiającego ich wyroku; nie jeden przestaje na tém, że dowodzi, iż: nie należy poddawać się namiętnościom: on czyni lepiey: obrzydza namiętności i odeymuje. Poważny i światły, kiedy objaśnia dogmata wiary; łagodny i uymujący, kiedy maluje wdzięki cnoty; gwałtowny, popędliwy i straszny, gdy przeciw namiętnościom ciska pioruny; jest on wtedy *Rasynem* wymowy. Wszystkie jego przymioty posiada i rownie jak on zawsze jest doskonałym. *Bossuet* (um. 1704) słaby w swych kazaniach, zdawał się bydź stworzonym do mów pogrzebowych. Wyniosłemu geniuszowi, obszerney wyobraźni bardziey mocney, aniżeli czułey duszy, trzeba było koniecznie rozległego pola śmierci lub rozlegleyszych jeszcze przestrzeni wieczności i czasu, ażeby w sobie właściwey sferze mógł stanąć. Jego geniusz to tylko z sobą jednoczył, co było niepojętém, niezbadaném, co początku i końca nie miało. Trudno go doyrzeć, gdy za wielkością goniąc, na wyniosłym zatrzymuje się szczycie, ponad grobami przechodząc z dumą ludzką, sam się wznosi ku niebu na ognistym wozie. Geniusz *Fleszjego* nie unosił się w nadpowietrzne krainy, ani się w nich długo zatrzymywał, więc-

cey doskonały, jak obfity, nie zapominał swoich słuchaczy, ani ci wzajem zapominać o nim mogli.

Jak we wszystkich prawie narodach, wymowa poświęcona była pewnym szczególnym przedmiotom, a kazalnice i sądy nigdy od niey opuszczanemi nie były, tak równie i we Francyi: każdy jey rodzay, szczęśliwe czynił postępy: żaden bowiem naród nie miał tak upowszechnionéy sztuki pisania z tą wytwornością, zapałem i lekkością, jaka jedney tylko Francyi jest właściwą. Żadna literatura pochlubić się nie może taką liczbą dzieł gruntownych, głębokich i nauczających, a razem przyjemnych. Nigdzie się nawet nie znayduje tyle pism, obeymujących w sobie tak szczęśliwy zbieg talentu i rozsądku; gdzieby nie tracąc z oka głównego przedmiotu i jedności zamierzonego celu; można było widzieć zarazem tyle, tak różnych ogniw i związków, w którychby nakoniec postępując śmiałym i prędkim krokiem, nagle można było przychodzić do wykazania stanowczych wypadków. Jakkolwiek liczne są zalety poezyi francuzkiey, te wszelako nie mogą iść w porównanie z zaletami jey prozy, która więcey nawet od poezyi przyłożyła się do upowszechnienia literatury. Można mówić, że poezya, w narodach więcey cywilizowanych, stanowi rodzay niejakiegoś zbytku, tymczasém proza jest przedmiotem pierwszey potrzeby: jest ona osią wyobrażeń i myśli, na któréy cała się społeczność obraca. Doskonałość prozy francuzkiey należy się zarówno duchowi języka, jak i narodu, nim mówiącego. Język zaś, który się trzyma logicznego szyku wyobrażeń; który, żeby się uchronić dwuznaczności, na jaką jego u-

bóstwo naraża, wymaga zawsze, ażeby myśl każdego wyrażenia, ściśle oznaczoną była; który odrzuca wszystkie zdania wtrącone do zdania głównego, a żadnemu z pisarzy nie dozwala bydź niezrozumiałym; jestto prawdziwie język rozumu: nie uchyla się on od potrzeb imaginacyi, a użyty w poezyi dziwnie wystawia namiętności i poruszenia serca; z tém wszystkiem język włoski jest muzykalnieyszy i czulszy, hiszpański wspanialszy i romantycznieyszy, niemiecki obfitszy i metafizycznieyszy, angielski śmielszy i wolnieyszy w swoich zwrótach; żaden z nich przecie nie jest tak zdolny do wystawienia umysłowi z taką widocznością i jasnością, do naśladowania i wiernego oddania modyfikacyy myśli, jak język francuzki, bo precyzya i jasność są jego cechą: musi on zawsze zachować tę cechę, i jest ona zachowaną w wielkich pisarzach: zawsze jest tkliwy w *Fenelonie*, mocny w *Bosiuecie*, stały i mężki w *La Brujerze*, rozkazujący w *Russie*, wspaniały w *Biuffonie*, lekki i szybki w *Wolterze*. Szczęśliwa równowaga rozsądku i wyobraźni, czułości i delikatności, stanowiąca posadę ducha narodowego, i we wszystkich celnieyszych znaydująca się pisarzach, przeszła do samey mowy, a razem nadała prozie francuzkiey tę doskonałość, którą się ona odznacza; w klassycznych zaś dziełach może się nazwać mową geniuszu, ozdobioną wdziękami imaginacyi, a ożywioną wzruszeniami czułości.

Tł. Eustachi Januszkiewicz.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Rozprawa Jakóba *Mackfersona*, umieszczona przed tłumaczeniem *Temory* Ossyana, syna Fingala, wyd. paryz. 1783 T. III. (*z angielskiego*).

(*Ciąg 3ci i ostatni. Ob. T. I, str. 442*)

Z całego toku poematu irlandzkiego, o *Fionie*, pokazuje się, iż *Fion-Mak-Komnal* żył za panowania Kormaka, który zgodą wszystkich *senachii* władał w trzecim wieku. Podług nich także, śmierć Fingala przypada w r. 286, jego zaś syn, Ossyan, jest spółczesnym Patrycyusza, który opowiadał Ewangelią w Irlandyi około środka piątego wieku. Ossyan, chociaż już wówczas musiałby liczyć lat 250, miał córkę dość młodą, którą mu zaślubił. Dla tegoto pokrewieństwa, *Patrycyusz Psalmista*, tak się bowiem ten apostoł irlandzki w poematach zowie, bardzo podobał w towarzystwie Ossyana i w słuchaniu wielkich zdarzeń jego rodu. Jeden z tych poematów zaczyna zwyczayna nauka:

Lo don rabh *Padric* na mhur,
Gun *sailm* ait uidh, ach a gól,
Ghluais é thig *Ossian* mhic *Fion*,
O san leis bu bhinn a ghloir.

Tytuł tego poematu jest *Teantach mor na Fiona*. Zdaje się, że jedno z prawdziwych Ossyana poematów wynikło z teyże samey historyi, co i *Bitwa Lory*. Wypadki i rozwiązanie w oboygu są też same; lecz irlandzki Ossyan, przez nieszczęśliwy anachronizm, odkrywa wiek, w którym żył. Po opisaniu bowiem podróży Erragona, naypoważniey nas zapewnia, że żaden z nieprzy-

jaciół nie umknął, prócz kilku zgadzających się odbydź pielgrzymkę do *Ziemi świętey* (!). Pokazuje to, iż poemat ten w kilka wieków po sławney woynie krzyżowey urodził się, gdyż autor jego czas tey kroasady ma za tak odległy, że go w wieku Fingala umieścił. Erragon w tym poemacie często jest nazywany,

Riogh *Lochlin* an do sloigh.

Król *Danii* o dwu narodach,

a to stosownie do unii królewstwa Norwegii i Danii, co podobnież nie do zbyt odległey ery każe odnosić utworzenie się poematu. Lecz jakkolwiek ten mniemany Ossyan jest nowoczesnym, to pewna, iż on żył pierwiey, niż Irowie poczęli sobie *Fiona* i *Fingala* przywłaszczać. Kończy on swóy poemat następną uwagą:

Na fagha se comhthrom nan n'arm,
Erragon Mac Annir nan l'ann glas
'San n' *Albin* ni n'arbaitair Triath
Agus ghlaoite an n' *Fiona* as.

„Gdyby Erragon syn Annira potykał się wza-
„jemnym bojem (w pojedynku), żadnego wodza
„nie liczonoby odtąd w *Albionie*, a bohatyrów
„*Fiona* nie nazywanoby więcey."

Drugie poema, które rozważać będziemy, nazywa się *Cath-cabra*, albo śmierć Oskara. Ten utwor wspiera się na tey samey historyi, co i piérwsza xięga Temory. Autor *Cath-cabra* wcale nie ma Ossyana za spółrodaka, kiedy wciągu poematu dwieście-wierszowego, trzykroć kładzie w usta swego bohatyra:

Albion an sa d'roina m'arach.

w *Albionie* byłem zrodzony i wychowany.

Poemat ten zawiera prawie wszystkie te wy-

padki, co i w xiędze piérwszey Temory. W jednem tylko mieyscu Bard wyraźnie się różni od Ossvana.

Oskar, smiertelnie raniony od Kairbara, zaniesionym był na bliski pagórek, skąd się odsłaniał widok na morze. Flota ukazuje się zdala, a bohatyr z radością woła:

Loingeas mo shean-athair at'an
'Siad a tiachd le cabhair chugain,
O *Albin* na n'ioma stuagh!

„Ach to flota mojego dziada, płynąca, w po-„moc naszemu woysku, z *Albionu* o wielu fa-„lach." Swiadectwo tego barda jest dostatecznem do zbicia wierutnych fałszów Keatinga i O'Flaherty. Bo chociaż on nie jest starożytnym, żył przecięż, jak się zdaje, wiek przeszło przed tymi dziejopisami. Był on gorliwszym chrześcijaninem, niż chronologiem; albowiem *Fion*, chociaż go kładą dwa wieki przed ś. Patrycyuszem, bardzo nabożnie poleca Odkupicielowi duszę swojego wnuka.

Duan a Gharibh Mac-Starn zowie się inne poema irlandzkie, wielkich zalet. Piękność jego obrazów i prawda uczuć mogłyby mię skłonić do przekładu, gdybym się nie spodziewał wkrótce go uyrzeć we zbiorze, od roku już przyrzeczonym publiczności. Autor, niekiedy ze szczytu górności zstępuje do płaskich i nie przystoynych opisów, które zapewna tłumacz irlandzki złagodzi lub opuści. Kuchullin zowie się tam bez ceremonii *psem z Tara*, w hrabstwie Meath. To srogie imie *straszliwy Kuchullin*, naysławnieyszy z irlandzkich rycerzy, poszło z nieumiejętności poety etymologii. Gdyż *cu*. *głos*,

albo *wódz*, znaczy także *pies*. Poeta wybrał to ostatnie, jako ślachetnieysze, dla swego bohatyra nazwanie.

Przedmiot poematu jest tenże sam co i w Fingalu. *Garibh Mac Starn*, jest to samo co Ossiana Swaran, syn Starna. Jego pojedynki i zwycięztwa ze wszystkiemi bohatyrami Irlandyi, prócz *sławnego psa z Tara* t. j. Kuchullina, dostarcza treści na dwieście wierszy znośney poezyi. Podróż *Garibha*, szukającego Kuchullina i jego miłostki z olbrzymią Emir-bragal, żoną bohatyra, pozwoliło poecie rozszerzyć swóy utwór do czterech set wierszy. Prawda, że autor robi Kuchullina ziomkiem Irlandczyków; olbrzymią zaś Emir-bragal zowie *naczelną gwiazdą kobiet Irlandyi*. Potężney tey pani nie przeczę nikomu. Lecz, że ona z wielką czułością mówi o *siostrach zakonnych*, i rzuca kilka oskarżeń na Anglików, wnieśćby można, iż żyła w zanadto poźnym wieku, aby tak bezpośrednie bydź spokrewnioną z Kuchullinem. Inszy Irów Ossyan, (ponieważ ich było wielu, co nawet widno z samey różnicy ich języka i uczuć) mówi bardzo dogmatycznie o pochodzeniu z Irlandyi *Fiona Mac-Komnal*. Mało jest co powiedzieć o sądzie tego poety, a mniey jeszcze o doskonałości jego gustu. Dzieje jednego ztamtąd ustępu, mogą nas dostatecznie przekonać, że brakło mu tego oboyga. Irlandya, w czasach *Fiona*, zagrożoną była wtargnieniem trzech wielkich mocarstw, królow Lochlinu (Danii), Szwecyi i Francyi. Każdy widzi niemożność wtargnienia Francyi do Irlandyi; ja przecięż chcę wierzyć słowom samego poety. *Fion*, na odgłos tey gotującey się napaści, wysyła

Kaol-ta, Ossyana i Oskara dla strzeżenia odnogi, z którey, jak domyślano się, nieprzyjaciel miał wylądować. Oskar nayniewłaściwiey do tego obowiązku był użytym: bo, pomimo swey dzielności, miał niegodziwy nałog częstego na czatach zasypiania, a niepodobna go było obudzić, bez ucięcia palca, lub strzaskania ogromnego głazu nad głową. Kiedy się wróg pokazał, Oskar spał. Ossyan i Kaolt, naradziwszy się nad sposobami obudzenia jego, obierają kamień, jako sposob naymniey niebezpieczny.

Gun thog Caoilte a chlach, nách gán,
Agus a n'aighai' chican gun bhuail;
Tri mil an tulloch gun chti, etc. etc. etc.

„Ka-olt chwycił głaz ciężki, i cisnął nad głowę bohatyra. Wzgórze odskoczyło na trzy mile, a kamień odpadł i stoczył się." Ocyka się Oskar, w gniewie, oyciec mu życzy, aby gniew swóy spędził na wrogach: jakoż tak uderzył, że sam jeden złamał całe skrzydło nieprzyjacielskiego woyska. Sprzymierzeni wszakże królowie zbliżają się już do wąwozu, strzeżonego przez Tonjosala. Imie to bardzo jest znakomite, dla szczególney własności bohatyra je noszącego. Tonjosal, choć dzielny, był tak ważki i ociężały, że kiedy usiadł, trzeba siły stu ludzi, aby go postawić na nogach. Szczęściem dla zbawienia Irlandyi, Ton-josal stał wówczas, kiedy się wróg pokazał, i dla tego tak się dobrze popisał, że *Fion* przyszedłszy nie miał już co robić, prócz rozdzielenia łupów między swoich żołnierzy. Wszyscy ci nadzwyczayni bohatyrowie, Fion, Ossyan i Ka-olt, podług poety byli:

Siol Erin na gorm lann
Plemie Erinu o błękitney stali.

Nie zaprzeczę mu w niczem: pozwalam nawet żeby Ton-josal był z Irlandyi. Powiem tylko, iż wiele jest osób podobnych i tychże samych nazwisk w poematach szkockich; i że, choć dumiejąca waleczność piérwszych tak była znakomitą; są oni u swoich poetów nieszczęśliwsi od tych ostatnich. To też jest dziwno, że Fion, żyjący kilka wieków przed ś. Patrycyuszem, przysięga po chrześcijańsku:

Air na Dia do chum gach *base*.
Na Boga, który stworzył *rzecz* każdą.

To podobnież warto zastanowienia się, że w wierszach cytowanych, Ossian, żyjący za dni ś. Patrycyusza, zdaje się rozumieć troszkę po angielsku, choć jeszcze tego języka wtedy nie było. Osoba, gorliwsza odemnie o honor swojey oyczyzny, mogłaby stąd wnioskować, że ten mniemany irlandzki Ossyan był rodem ze Szkocyi: ponieważ moim ziomkóm przyznaném jest wyłączne prawo do podobnych pomyłek.

Z danych tu przykładów powziąć może czytelnik czyste wyobrażenie o tworach, tyczących się Fiona. Większa ich część nazywa jego i jego bohatyrow:

Siol *Albin* a n'nioma caoile.
Plemie *Albionu* o wielu zatokach.

Reszta czyni ich Irlandczykami. Ale świadectwo ich mało ważne. Przytoczone tu dowody pokazały, że są to dzieła bardzo niedawnych czasów. Pobożne uniesienia się, i przystosowania do swoich obyczajów, każą je odnosić do piętnastego wieku. Bo choćby nawet autorowie

tych tworów uniknęli wszystkich alluzyi do dni, w których żyli, niepodobna, aby miernie nawet umiejący po irlandzku, mógł te poemata uznać za starożytne. Mowa tam do tyla jest skażoną, słów angielskich wmięszano tyle, że język ten znacznieby już musiał upowszechnić się w Irlandyi pierwiey nim te poemata napisano.

Wypada jeszcze pokazać: kiedy bardowie Irów poczęli sobie przywłaszczać Ossyana i jego bohatyrów. Po zwycięztwie Anglików, wielu z rodowitych Irów, brzydząc się cudzoziemczém jarzmem, albo po nieprzyjacielsku żyli ze zwyciężcami, albo nie wiele na ich rząd zważali. Szkoci natenczas z Anglikami często byli w otwartey woynie, a nigdy w rzetelney przyjaźni. Podobieństwo języka i obyczajów, podania o ich spólnym początku, a nadewszystko, że mieli do czynienia z tym samym wrogiem, utworzyły swobodne i przyjacielskie stosunki między Irów i Szkotów narodem. Zwyczay utrzymywania bardów i *senachii* wspólnym był obu; każdy więc, bez wątpienia, tworzył historyczne dowody spólnego początku. A nadto, było to polityką wieku, aby podania tych obu narodów powiązać, ile możności, w jedno, i odnieść do jednego źródła.

W tych także czasach, Saxońskie zwyczaje i mowa, na południu Szkocyi, znacznie się rozszerzyły. Dawny język i historyczne tego ludu podania, stały się nakoniec, udzielną własnością podgórzan, i, zbiegiem wielu okoliczności, były w ostatnim stopniu nieuctwa i barbarizmu. Irowie, stawszy się od kilku wieków panami Podgórza, dzielili maniją, panującą w ówczas w Europie, nauczania; łacno im było zmyślania wła-

sne narzucić nieświadomym *senachióm* podgórza; a pochlebiając podgórzanóm, przez długie regestra ich Heremońskich królow i bohatyrów, przywłaszczyli sobie zaszczyt bycia oyczyzną Szkotów Brytańskich. Wówczasto nie zawodnie upowszechniło się tam mniemanie o początku Szkotów, które, niebawem, dla niedostatku innego, przyjętem było powszechnie. Szkoci z Podola (low country), z językiem przodków tracąc narodowe podania, musieli niewolniczo dzieje własney krainy przyjąć od irlandzkich zbiegów, albo od podgórskich *senachii*, zawsze przekonani o prawdzie powieści Hibernów.

Okoliczności te nie są urojone. Mamy wiele prywatnych podań, świadczących o tém, które już same z siebie bardzo są podobne do prawdy. Lecz rozstrzygają te spory, doszłe nas wcałości starożytne podania o osobnym początku Szkotów. A chociaż kilku nieświadomym *senachijóm* mogły się podobać opisy przez irlandczyków wykładane tak mile, niepodobna było wyniszczyć podań oyczystych z pamięci gminu. Te podania tak się upowszechniły, że wkrótce podgórzanie zapomnieli o pretensyach Hiberńskich do pokrewieństwa ze Szkotami. Nieoświeceni pisarze kronik, nie umieiąc oyczystego języka, przestali tylko na utwierdzaniu tak fałszywych opinii.

W tych także czasach, o których wspomniałem, Irowie poznali i wprowadzili do Irlandyi poemata Ossyana. A że rzecz wielu poematów odbywa się w Irlandyi, od razu wnieśli, iż i poeta i bohatyrowie jego są rodakami tey wyspy. Chcąc tego dowieśdź zarzucili poemata oryginalne: ponieważ każdy wiersz świadczył, że był ze Szko-

cyi, a natomiast w swoim języku osnowali baśnie podobney treści. Tak jednak źle byli usposobieni bardowie do uskutecznienia tey przemiany, że, mimo całey usilności zrobienia *Fiona* irlańdczykiem, i wtedy i teraz, zowią go *Siol Albin* (plemie Albionu). Było to, podobno, po przeyściu kilku pokoleń, że bardowie ze swojey głowy utworzyli długą genealogiją *Fiona*, i wywiedli ród jego od królów Milesijańskich. W jednym z naystarszych poematów irlandzkich, w tym przedmiocie, pradziad *Fiona* jest ze Skandynawii; a bohatyrowie jego często się zowią SIOL LOCHLIN NABEUM t. j. *plemie Danii krwawey*. Jedno poema, odnoszące ród Fiona do króla irlandzkiego Nuades Niveus, nie ma więcey nad lat sto pięćdziesiąt; jeśli się zatem niemylę, opiewa ono Earla z Tyronu, tak sławnego w czasach Elizabety.

Rozszerzyłem się tu podobno więcey, niż ten przedmiot zasługuje; lecz zniweczenie praw Irlandyi do Ossyana było koniecznem. Jeśli poemata irlandzkie wydadzą się smiesznémi, uważać trzeba, iż owoczesne twory innych narodów nie wiele czem są lepsze. W innych przedmiotach bardowie Irów pokazali talent, godny każdego kraju i wieku. Gdzie szło tylko o starożytność, są oni niedorzeczni. Ich piosnki miłośne, ich elegije na śmierć osób cnotliwych lub sławnych obfitują w taki wdzięk i prostotę, harmonija wiersza tak stosowna, że czytając je, musimy zapomnieć o błędach ich autorów, w innym rodzaju poezyi. Ale cały wdzięk tych kawałków może tylko ten uczuć, kto je w oryginale czyta: w przekładzie bowiem na inny język wiele zalet i ozdób musiałoby zginąć.

PODRÓŻE.

Podróż Henryka Minutolego do kościoła Jowisza Ammońskiego i t. d. (*Ciąg 5ty. Ob. T. I, 398.*)

V. Szeik opuszcza karawanę — Wyruszenie z Massé. Inbeibad — Kasser-Szama — Położenie dawnego Apis i Selinus — Wadi El-Ghitani — Bir El Kadri El-Wadi — Bir El-Kor — Chamsin — Rozdzielenie się karawany — Podróż przez pasmo gór La-Rabbia — Minutoli zachorował — Bir El-Kamsi — Szczątki trzody, która ze swojemi pasterzami od pragnienia zginęła — Bezskuteczny zamiar napadnienia karawany — Taniec, śpiew i muzyka Arabów — Przybycie do Siwahu — Podania mieszkańców Siwahu.

Zaszły teraz nieprzyjemne zdarzenia, które były przyczyną odłączenia się Pana Minutolego od karawany. Dnia 21 zrana, nim karawana z *Massé* wyruszyła, upraszał Szeik *Hadszi Endawi* o pozwolenie, aby mógł pojechać ze swoim drugim szwagrem i z jednym wielbłądem do blizkiego obozu beduinów, dla kupienia jęczmienia koniom. Gdy to zdawało się bydź potrzebném, pozwolono więc, a osobliwie, gdy on obiecał, naydaley nazajutrz bardzo rano do karawany powrócić. Tym czasem Szeik musiał mianować zastępcę, którýby podczas jego niebytności mógł karawanę prowadzić. Widząc konieczną potrzebę takiego rozporządzenia i dla spokoyności obrał *Abu-Brika*, często wspominanego Magrobina, który był wcale porządnym człowiekiem.

O 5 już godzinie ruszyła karawana i ciągnę-

ła przez wyniosłą równinę, w pół godziny przyszła do studni, która, na cześć pewnego świętego tey okolicy, imie *Bir Szeik Aboulach* miała. Woda w niey była dobra. W godzinę poźniey szła mimo grobowca tego świętego, i mimo studni *Bir Daffa-Wadi*, w którey nie było wody, tylko od deszczu napełnianą bydź zwykła.

Góra, która się tu aż do morskiego brzegu rozciąga, nazywa się *Rassa-Bulohu*. W bliskości jey znayduje się grobowiec Szeika *Abdelmumi* ze studnią tegoż nazwiska, która jednak, jak i poprzedzająca, nie miała wody. Podróżni nie znaleźli też żadney, aż póki nie doszli do studni *Bir-Mothani*, w którey woda była źródlana.

Po 12 godzinney drodze zatrzymała się karawana, założyła oboz o 5 godzinie wieczorem, na mieyscu zwaném *Inbeibad*. Tu było 6 studni, lecz wszystkie puste, tylko po dżdżu miewają wodę.

Zrana dnia 22 ruszyła karawana i ciągnęła przez równinę, aż do morza rozciągającą się: arabowie probowali w czasie tey drogi karawanę na lewo wgłąb sprowadzić; ale Magrobin ostrzegł w porę; przez co ich zamiar omylony został. Około wieczora uyrzano *KasserSzama*, w bliskości którego miały się znaydować wyborne studnie. Między témi studniami i starym zamkiem został, według rady Magrobina, oboz rozłożony, a Pan Minutoli pojechał tym czasem konno przodem z Panem Limanem, który także miał konia, dla obeyrzenia rozwalin.

Kasser-Szama jest to nowe arabskie mia-

steczko, podobne do *Baratoun*, i równie jak to w przeszłym roku od woyska baszy egiptskiego zburzone. Leży prawie na samym brzegu i jest zbudowane na starożytnych fundamentach. Studnie znaydowały się częścią w blizkości tego zamku, a częścią na samym brzegu morza, i dobrą miały wodę. W jedney z nich, która się zdawała bardzo dawney budowy, wydało się Panu Minutolemu, że na jey ścianach, w skale wykutych, widział charaktery, nieznajomego sobie pisma. Znaleziono jakieś nieznajome monety afrykańskie, osobliwie króla Juby z nieznajomemi napisami, które wzięto za numidyyskie, a które, jak greckie, lidyyskie, celtyberskie, pewną odmianą fenickiego alfabetu bydź wydawały się. Może to było pismem pospolitém całego libiyskiego narodu, do którego Numidowie należeli (Strabo XVII); znayduje się także na monetach numidyyskich głowa Jowisza ammońskiego. A może owe nieznajome charaktery były egiptskiemi?

Naygodnieyszém uwagi mieyscem na tém pobrzeżu między *Katabathmus* i *Paraetonium*, była wioska *Apis*, znakomita świętość w religii egiptskiey. Podania o położeniu jey zdają się bydź bardzo niezgodne. Podług Strabona była wioska *Apis* od *Paretonium* tylko na 100 stadyów oddalona (około $2\frac{1}{2}$ mili niem.); podług Pliniusza (Hist. nat. V. 6.) 62000 kroków, co jest prawie pięć razy więcey. Jeżeliby można było środkową odległość między obudwóma wziąć za prawdziwą, wtedyby naypodobniey bydź mogło, że *Kasser-Szama* stoi na mieyscu dawney wsi *Apis*. Przy dokładności, z jaką Strabo te brzegi opisuje, jest po-

dobnieysza do prawdy, że w liczbie Pliniusza zachodzi omyłka, i zamiast LXII M passuum, tylko XII M bydź powinno: ponieważ 12 mil rzymskich ściśle odpowiada 100 stadiom. Wioska więc *Apis* leżała dosyć odlegle na drugiey stronie wczorayszego noclegu karawany. Ptolomeusz także naznacza odległość jey od *Paraetonium* tylko na 20 minut, ale wymienia szereg mieysc, leżących na zachodnim brzegu Libii, pomiędzy któremi, położenie jednego mieysca portowego, zwanego Selinus, odpowiada naylepiey mieyscu *Kasser-Szama*. Wnosząc, że karawana za nimi aż tu przyydzie, P. Minutoli i professor Liman z wielką pilnością oglądali te ruiny i okolice, i już umyślili oboz rozłożyć; gdy zaś po długiém daremném oczekiwaniu nikt nie przychodził, pojechali więc na powrót, i z wielkiém zadziwieniem, znalezli karawanę nieco więcey jak na ćwierć mili od zamku oddaloną niedaleko morza, między piaskami i pagórkiem, rozłożoną, na takiém mieyscu umyślnie wybranem, żeby ją wystawić na napadnienie, i gdzie oprócz tego wody nie było. Pan Minutoli wnet więc zapytał się u mameluka: „Dla czego się odważył przeciw rozkazowi postąpić?“ Na co ten z zapałem odpowiedział: „Ze sługa Szeika tak chciał, ponieważ tu się znayduje więcey paszy dla wielblądów, aniżeli przy studniach. Mameluk oświadczył mu, iż natychmiast pociągnie do mieysca naznaczonego dla obozu i że inni arabowie z nim póydą; ale ci nie chcieli tego uczynić, a nawet grozili mu zastrzeleniem.“ Inni z nim będący to potwierdzili. Tym czasem porozchodziły się puszczone na paszę wielblądy,

arabowie zaś zdawali się bydź w postanowieniu niesłuchania. Na ten moment wypadło, ażeby do ostateczności nie dopuścić, rzeczy nie odmieniać. Na tę uwagę, że szeik, na którego powrót cały dzień czekano, potrafi za to nieposłuszeństwo ukarać! odpowiedział mameluk: „szeik nie tak prędko powróci; i że studnia, od którey karawana jeszcze na dwa dni drogi jest oddalona, przeznaczona od niego została na mieysce złączenia się.“ Wyznania jedne po drugich następowały: „Szeik umyślnemu posłańcowi do *Bengasi* przeciw odnowioney umowy dał rozkaz, ażeby granicy nie przechodził i tylko listy tam oddał.“ Od Magrobina dowiedziano się, „że karawana ustawicznie była z prostey drogi sprowadzana, ażeby umyślnie podróż opóźnić. Na trypolitańskiey granicy musiałaby przynaymniey 4 tygodnie czekać, nimby odpowiedź z *Bengasi* nadeszła; a w pomyślnym przypadku, tyleż trzeba byłoby czasu, aby dóyść do tego mieysca.

P. Minutoli wnet zrobił postanowienie zaniechać podróży do *Cyreny*, uyrzał się w mocy niebezpiecznych ludzi, z którymi również było niepożytecznie sprzeciwiać się, jak i umowę zawierać. Żona Minutolego, zostawiona przezeń, była sama jedna między cudzemi ludźmi w kraju barbarzyńskim; bardzo niechętnie zgodziła się ona na jego odjazd; przyrzekł on we 3 miesiące do Kairu do niey powrócić. Teraz musiałby ten czas przynaymniey podwoić, i tak nawet w możności nie będąc, wiadomości jey o sobie przesłać. Obowiązek i honor nakazywały mu powrócić, i byłoby bez wątpienia lepiey, to natych-

miast uczynić, a niżeli jeszcze resztę czasu na granicy trypolitańskiey w okolicznościach nayprzykrzeyszych na niczém przepędzić. Przyzwoitszym jemu się wydawało, ten czas obrócić na zwiedzenie *Siwahu*, do któregoby się można było dostać za 5 dni. Oprócz tego chore ramie P. Minutolego mocno się zainflamowało i wymagało kilku dni spoczynku. Powróciwszy w przyobiecanym czasie do *Kairu*, mógłby ułożoną dawniey podróż do górnego Egiptu, z żoną, przed nadeyściem gorącey pory roku, uskutecznić. Opowiedział swoim towarzyszom taki swóy zamysł, razem im dając do wyboru: czyby chcieli podróż do *Cyreny* kończyć, czy też z nim iśdź do *Siwah;* w ostatnim z tych przypadków oświadczył, że poźniey podróż z Alexandryi do *Derny* lub *Bengasi* okrętem ma przedsięwziąć. „Gdy karawana wkrótce przyyśdź miała do granic trypolitańskich, a żaden obowiązek nazad nie powoływał, owszem czas jey zgoła nie ograniczony, zachęcał więc daley ciągnąć. Oświadczając, iż swoje zaletne listy do *Kalil-Beja*, szeika *Hedoudada* i angielskiego konsula w *Bengasi*, swóy wierzytelny list, z sobą wzięte podarki, i z zapasów żywności, bez których mógłby się obeyść gotów jest im zostawić.

Po długiem naradzaniu się postanowili towarzysze iśdź daley: professor Liman podjął się zwiedzić *Cyrenę* i inne mieysca *Pentapolu*, co się z głównym celem jego podróży zgadza. Naturaliści, do których się Pan *Scholz* przyłączył, chcieli na wiosnę morzem do Alexandryi powrócić; a tak za spólną zgodą rozłączyła się ta kompania. Jednakże P. Minutoli sądził swo-

ją powinnością, karawany nie odstępować, aż póki szeik nie powróci i nie umówi się z nim o wszystko, coby do bezpieczeństwa przyszłey podróży potrzebnem było.

O zmroku byli podróżni, jak wybrane mieysce na nocleg kazało lękać się, przez rozboyników w niespokoyność wprawieni, którzy do obozu wedrzeć się chcieli. Mieli się na ostróżności, wyzywali ich i broń w pogotowiu trzymali. Ale rozboynicy prawdziwego napadu zrobić nie odważyli się.

Dnia 23 zrana o godzinie 10 wyruszyła karawana z *Kasser-Szama*, przebywała studnie jednę po drugiey *Bir El-Wadi*, *Bir Rakabah-Marsange*, *Bir Alem-Mel*, *Bir Taloutwadi*, niektóre z nich były suche, a wieczorem stanęła obozem na dolinie *Wadi-El-Ghitani*, gdzie było wiele studni z wodą dosyć dobrą. Dnia 24tego o pół do szóstey udała się znowu karawana w drogę i szła pomału przez wyniosłą równinę, a o pół do 5tey rozłożyła oboz przy bezwodney studni *Bir El-Kadri El-Wadi*.

Następnego rana (25tego) doszła do próżney studni *Bir-Thoula*, a nakoniec o 10 godzinie do szeika, który ich czekał przy studni *Bir El-Kor*, mającey wyborną wodę. Szeik poprzedniczego już wieczora tam stanął, i arabowie karawany poznali po śladach, na piasku zostawionych od podkow końskich, że to on ze szwagrem jechał. Oboz, dla obfitey paszy, o pół mili prawie od tey studni został rozłożony.

Teraz Pan Minutoli opowiedział szeikowi swoje postanowienie, karawanę opuścić, do *Siwah* iśdź mając, i razem go napomniał, aby in-

nych panów sumnienniey, niż dotąd, i jak można nayprędzey do Derny odprowadził. Szeik okazał się bardzo zdziwionym i nie chciał go odstępować. „Jest, powiadał on, przez Baszę jemu tylko jednemu poddany, i za bezpieczeństwo jego jest odpowiedzialném.“ Iśdź do *Siwah* było jemu zupełnie dogodnym, ponieważ on chciał tam kilka wielbłądowych ładunkow daktylów zakupić, i nie tail swojey radości, widząc się wolnym od niebezpieczney podróży, w krainie trypolitańskiey. Również mało skłonnym okazał się i mameluk, chociaż go bardzo namawiano i chociaż bardzo usilnie towarzysze go prosili, aby szedł z nimi.

On też zasłaniał się rozkazami baszy, podług których nie mógł się od naczelnika karawany odłączać; może go do tego uporu mocniey jeszcze skłaniała niecierpliwość, i chęć widzenia się ze swą żoną, w Kairze zostawioną. Dway krewni szeika tymczasem zostali przeznaczeni daley idącey karawanie przewodniczyć, i zdawało się, że do *Cyreny* dóyśdź będzie można.

Do rozłączenia się dwóch tych karawan, które miało nastąpić jutrzeyszego rana, wszystko było w gotowości. Podzielono bardzo zmnieyszone już zapasy żywności; odłączono tłómoki; a Pan Minutoli daley idącey karawanie oddał podarki, przeznaczone dla trypolitańskich naczelników. Wieczorem niebo było bardzo czerwone i wiatr zapowiadało, który też w nocy powstał, a nazajutrz zrana w burzę się (26go), *Chamsin* zwaną, zamienił, która wszystko w obozie powywracała. Namioty stały w cieniu i pomimo gwałtowności wiatru, termometr wska-

żywał 29½ stopni (Réaumura); również upał zdawał się bydź nieznośnym, usta poschły, język lgnął do podniebienia, nawet naysilnieysi z podróżnych blado i znużonymi wyglądali.

Wysokość bieguna w *Bir El-Kor* była 31° 27. Dnia 27 zrana o godzinie 10 rozłączyły się karawany, po wzajemném pożegnaniu się. Naturaliści ze swym pomocnikiem i tłumaczem; professor *Liman*, do którego Pan *Boldrini* za pomocnika się przyłączył; Pan *Scholz* ze służącym arabem, 17 uzbrojonych arabów, którym przywodzili dway krewni szeika i Magrobin, wszystkich osób 28, pociągnęli prosto na zachod ku trypolitańskiey granicy, od którey tylko o 5 godzin drogi oddaleni byli. Mieli 29 wielbłądów i 2 konie. Pan Minutoli udał się na południe z Panem *Gruoc*, dwóma służącymi, i 8 arabami, oraz z szeikiem i mamelukiem. Ich karawana miała 3 konie i 12 wielbłądów, między któremi 2 chore.

Minutoli przebywał odtąd krainę nieco dzikszą, bezdrożną, napełnioną piaskiem i kamieńmi, i po 3ch godzinach drogi przybył do studni *Bir-Thoana*. W 7 kwadransow daley natrafili na pagórek skalisty, przy którym była studnia *Bir Laghi-Furath*, a w niey mało, ale dobrey wody. O pół do szóstey przyszli do podnoża góry *La-Rabbia*, przez jey grzbiet przeciągnęli, i nakoniec w ciemności trafili na studnię *Bir Wadi-Rabbia*, w blizkości którey rozbili namioty.

Spieszna podróż tego dnia, tym się przykrzeyszą stała, że koń naszego podróżnego przypadkiem się uląkł, zainflamowane ramie tak się

pogorszyło, iż nakoniec musiał tu kilka dni spokoynie poleżeć, chociaż bardzo pragnął ozdrowienia swego w *Siwah* się doczekać. Na nieszczęście, mieysce, w którém się znaydowali, bardzo nieprzydatnem było do spoczynku. Studnia, którą szwagier szeika tak wyborną opowiadał, miała wprawdzie dobrą wodę, ale tak mało, że zaledwie we 24 godzinach 3 skóry kozie można było napełnić, a które wystarczały dla ludzi, ale nie dla źwierząt. Te więc trzeba było wodzić o cały dzień drogi wtył do *Bir El-Kor* dla napojenia, gdzie dostawanie wody z bardzo głębokiey studni, za każdym razem pół dnia zabierało, i z wielką trudnością uskutecznione bydź mogło; a nawet te biédne źwierzęta znowu spragnione były, gdy trzeciego dnia nazad powracały. Szczęściem! był o milę od obozu naszego chorego samotnie mieszkający pasterz kóz, który codzień flaszę mleka przynosić przyrzekł, dla posiłku chorego i dla okładania ramienia, w którém niewypowiedziany ból cierpiał. Musiał tu 8 dni zabawić; o jakby okropny był stan jego, bez tego przypadkowego posiłku. Ubogi ten Arab twierdził, że nie miał więcey nad 2 kozy w swey trzodzie. Dnia 28go powstał mocny południowo-zachodni wiatr, od arabów *Merisy* nazywany, który jakoby miał z sobą choroby przynosić. Chory mocno przez cały dzień cierpiał; odbył jednak niewielką przechadzkę, dla obeyrzenia blizko leżącego pasma gór. Szczęśliwém zdarzeniem w nocy pękła inflammacya ramienia, które bardzo już nabrzmiałe było. Teyże nocy ubili arabowie wilka, którego przynęcili wyrzuconém mięsem kozy: był mnieyszy, od

wilkow zwyczaynych europeyskich, lecz bardzo tłusty. Arabowie zawinęli się wnet około niego, zdjęli mu skórę, upiekli i zjedli go z wielkim smakiem. Jeden z ich nauczycielów religii, który wkrótce po skończoney uczcie do obozu przyszedł i postrzegł, co jedli, niezmiernie sumienie ich to wyrzucał. „Wilk, mówił on, do gatunku psów należy i jest nieczystym i przeklętym pokarmem.“ Arabowie uniewinniali się ze swego błędu, tłumacząc się, że ten wilk był bardzo tłusty. Ogólnie Beduinowie karawany we wszystkich zdarzeniach okazywali się nie bardzo ściśle zachowującymi przepisy Mahometa.

Wiatr *merisy* trwał przez cały dzień następny, zwrócił się 3otego około godziny 1otey z rana ku wschodowi, a o 2giey godzinie zamienił się w burzę *Chamsin*; termometr podniosł się na 27 stopni, a wieczorem wiatr zwrócił się znowu ku wschodowi. Dnia 31go w nocy wyły wilki nieźmiernie, a niektóre podchodziły do samego namiotu.

1szego listopada pogoda była z początku dosyć znośna; potém deszcz począł padać, niebo coraz było pochmurnieysze. Burza zdawała się zbliżać; błyskało. Znagła powstał krzyk nadzwyczayny; szeik i jego szwagier powsiadali na swoje konie i unosili się; inni arabowie chwycili się z wielkim krzykiem do broni, chcąc pospieszyć do mieysca, dokąd oni swoje wielblądy popędzili, podróżnych zostawując losowi. Pokazanie się kilku konnych arabów, było przyczyną tego rozruchu; ponieważ w pustyni ciągła jest woyna, jednego z drugim. Ilekroć więc

w oddaleniu postrzeżeni będą ludzie, zawsze naypierwsza myśl przychodzi, że to są zbóycy. Tego razu byli to spokoyni myśliwi, polujący na strusie; odprowadzili oni szeika do obozu i byli od niego gościnnie poczestowani. On sam często i szczęśliwie bawił się polowaniem na strusie: jest ono mordujące, ale korzystne.

Dnia 2 w nocy około 10 powstał mocny szturm, od którego namiot się wywrócił. Szczęściem przewidział to P. Minutoli, powstał rychło ze swojego łoża; był jednak od jedney ściany namiotu, wyrwaney gwałtownie, do drugiey rzuconym. Daremnie usiłowano namiot na swojem mieyscu utrzymać. Arabowie tak ciężko spali, że ani szturm, ani piorunujący głos szeika, ani wołanie wszystkich obecnych, obudzić ich nie mogły; ledwie za mocnem targaniem dobudzić się zdołano. Pan Minutoli jest przekonany, że owe dawne powieści o pojedyńczych albo kilku ludziach, którzy cały spiący oboz wydusili, co do słowa są prawdziwemi. Spólném staraniem był nakoniec namiot postawiony: a dla przymocowania powrozów i zabijania kołków, któremi się namiot utrzymuje, Beduini, bez żadnego skrupułu, brali kamienie z grobowców arabskich, blisko będących, i niemi kołki przyciskali.

W czasie tey roboty Mameluk i Arab jeden ukąszeni zostali od skorpionów, których tam mnóstwo jest pod kamieniami. Rozciśnienie takiego zwierzątka na świeżey ranie Mameluka, a rychłe jey wypalenie u Araba, użyte były natychmiast jako nayskutecznieysze środki leczenia. Wreszcie można się było spać położyć: ale burza i deszcz aż do jutra nie ustały.

Dnia 3go powietrze tym sposobem ochłodzone, stało się przyjemném i kurz przytłumiony. W bliskości będąca studnia, *La-Rabbia*, napełniała się obficiey wodą. Po różnych mieyscach nabierano kubkami z dołów w skałach, a wielblądy napiły się z płynących potoków deszczowych. Gdy nadto szeik oznaymił, że oprócz dwóch bułek chleba, żadnego więcey zapasu żywności dla swoich Arabów nie miał, i tylko na 5 dni jęczmienia dla koni wystarczy; a tak karawana, gdyby się dłużey bawiła, musiałaby tu z głodu umrzeć, i że bardzo dobrze iśdź potrzeba, we 4ch dniach ażeby się do *Siwah* dostać; postanowił więc P. Minutoli, jutrzeyszego poranku daley ruszyć, chociaż ramie jego dłuższego jeszcze odpoczynku wymagało. Pasterzowi kóz, który mu codzień tak dobroczynnego mléka, podług swego przyrzeczenia, wiernie dostarczał, darował nóż, pieniądz złoty i funt dobrego prochu. Ostatni z tych darów miał on za nayszacownieyszy. Beduini bardzo dobrze się na nim znają; ale basza wszelkiemi sposobami utrudnia jego kupowanie.

Karawana zatém 4go znowu ruszyła w drogę i szła przez okolicę, obfitą w rośliny, które są bardzo dobrym pokarmem dla wielblądów. Wieczorem około 5tey stanęli obozem, przy studni *El-Kamsi*. Tu wielblądy miały ostatnią paszę aż do *Siwah*, a wody nie było.

Następnego dnia (5go) uyrzeliśmy okolicę, mogącą się nazwać prawdziwą pustynią: jak okiem sięgnąć nic więcey prócz piasku i kamieni nie widać. Piasek był drobniuchnemi krzemieniami, nie więcey nad jednę linią szerokości mającemi,

tak usiany, że wydawał się jakby ziarna jakiego na nim było narzucano. Starodawna więc powieść o skamieniałcy w tych pustyniach soczeciwy (*Strabo* XVII, p. 808), bardzo się naturalnie tłumaczy. Jamy po gruncie były wypłukaną gliną napełnione, która gdy wyschła i od upału popękała się, do gładkiego tokowiska posadzki podobną była: blask tych powierzchni gliny czasem tak jest wielki jakby powierzchnia wody, że z daleka lśni się, a widok ten przypomina podróżnemu zjawisko, *Mirage*. Dzisia pierwszy raz obaczyli nasi podróżni dwa stada strusiow; po śpieszném ciągnieniu przez 18 godzin, o pół do 12 w nocy zatrzymała się karawana; rozładowano wielblądy, a znużeni podróżni rzucili się odpoczywać na jedney ze wspomnionych powierzchni gliny, nie rozbijając namiotów i nie rozkładając ognia oczekiwali poranku.

O 6tey wyruszyli znowu daley. Okolica, była podobna do wczorayszey; powierzchnia jey tylko, jakby fala morska wyglądała; o kwadransie na 12tą zatrzymała się karawana, i rozbiła namioty, nie daleko tego mieysca, gdzie jeszcze walały się kości 5ciu arabów i trzód ich, którzy przed kilką laty, dla niedostatku wody, śmierć tu znaleźli. Okropna przestroga! Karawana bardzo nie wiele miała wody; pęknienie jednego wora, ucieczka albo upadnienie jednego wielbląda, wystawiłoby ją niechybnie na podobny koniec, Minutoli strzegł odtąd pół wora wody, jeszcze mu zostającey, jakby naydroższego kleynotu i nigdy z oka nie spuszczał: gdyż Arabowie zawsze się starali, ażeby jego wory z wodą naypierwiey wypróżnić.

Po krótkim spoczynku karawana 7go dnia rano ruszyła daley. Gdy koń P. Minutolego od nagłey drogi ochwacony został i niezdatnym stał się, na tenczas szeik tyle był grzecznym, iż mu ustąpił swojego; sam zaś wsiadł na wielbląda. O 3 prawie godziny drogi na tey stronie *Siwah*, przyszli do kupy kamieni, która była znakiem grobów, przed kilką laty zabitey karawany. Wkrótce potém szeik ostrzegł P. Minutolego i jego towarzyszów, ażeby broń dobyli, ponieważ ta okolica jest niebezpieczną. Sam też naylepiey się uzbroił, i dzisia pierwszy raz odsłonił piękny adamaszkowy, srébrem obijany trombon. Dziwnie utworzone i rozmaicie pozałamywane skały, któremi teraz przechodzić trzeba było, naydogodnieyszém były mieyscem do rozboynniczych zasadzek. Wąwozy porozrywanemi skałami, parowami i zapadlinami, jeden po drugim, tuż następowały, gdy tym czasem naokoło piralmidalne massy skał zpomiędzy powierzchni skał i piasku pojedyńczo jakby wieży stérczały.

Przezorność, którą szeik tu okazał, nie była zupełnie niepotrzebną: ponieważ w *Siwah* dowiedzieli się nasi podróżni, że banda z 25 konnych Beduinów z innemi bandami, na wielbłądach i osłach jadącemi, w ślad za karawaną poszły, i bardzo się dziwiono, widząc ją przychodzącą. Podług wszystkich powieści, musiała ta banda rozboynikow ostatniey nocy, mimo *Biwaku* przeciągnąć i nie postrzedz karawany. I właśnie co dla karawany naycięższém było, kiedy w naywiększém zmordowaniu i ludzie i źwierzęta bez ognia i w na pół martwym śnie leżeli, stało się jedynie jey ocaleniem.

Nie można inaczey myśleć o tych skałach, któremi *Siwah*, osobliwie od strony północney jest otoczone, jak tylko, że natura sama, to błogosławione mieysce, od wszelkiego napadu niemi ubezpieczyła. Raz zdaje się ono wydawać, jakby mury starego zamku, wieże i szańce; drugi raz jak ostrokręgi, piramidy, lub dziwacznie porozrywane skały, na które bez zdziwienia poglądać nie można. Nakoniec dosięgła karawana brzegów doliny *Oasy* i postrzegła *Siwah*, na ogromney skale, jakoby twierdzę wieżami najeżoną, i dwiema jeszcze osadami *Oazy* mocno ścieśnione, otoczone ogrodami i gajami palmowemi. O jakże radośny widok, kiedy przez cały tydzień niczego się więcey nie widziało, jak płonną pustynią.

Granic nie miała Arabów radość, gdy przed sobą uyrzeli *Oasę* i jey ogrody; skakali, wykrzykiwali, śpiewali, tańczyli i strzelali, a to z taką nieostróżnością, że P. Minutolemu kule koło głowy gwizdały. Cieszyli się niezmiernie Beduini, że zarazem uszli głodu i napadu rozboyników, i równie, jak dzieci, w swey krzykliwey wesołości, niczém się uśmierzyć nie dali.

Z resztą strzelanie było nayulubieńszą dla nich zabawą. Strzelali idąc i w obozie, a nawet w tenczas, kiedy naywiększą mieli do ukrywania się przyczynę. Naywiększą na nich można było widzieć sprzeczność: smucili się bez żadney przyczyny i o grożącém rozmawiali niebezpieczeństwie, i w tymże czasie po jednemu od karawany się oddalali, albo śpiewając i tańcząc za nią się wlekli. W tańcu łączą się razem po kilku, wieszają sobie strzelby na plecach, i śpiewają, zachowując jakiś takt w sko-

ku i w ręce przyklaskując. Wtedy przodem wyskakujący zawsze ton śpiewu zaczyna i pierwsze podaje słowo, dalsi zaś wszyscy za nim śpiewają. O myśli śpiewu nie mógł się P. Minutoli w żaden sposob dowiedzieć: tłumacz bowiem powiadał, że słów nie rozumie. Z jestów, z jakiemi oni śpiewali, możnaby jednak łatwo wnosić, że się w nich coś nieobyczaynego zawierało. Czasami Beduini do śpiewania łączą przygrywanie na podwóynym flecie arabskim z trzciny, który przypomina starożytne tego rodzaju flety, i których głos niczém się nie różni od szałamai albo dudy. W obozie też zgromadzili się Arabowie dla śpiewania; stanęli kołem, a pośrodku stanął ten, któ-ry, gdy inni wyżey opisanym sposobem śpiewają i w ręce klaszczą, bez ustanku przysiaduje i w górę wyskakuje. Z resztą, granie to na flecie, zdaje się bydź przyjemne wielbłądom.

Wszystkich tych wesołości arabowie nieporzucali przy weyściu do *Siwah*. P. Minutoli posłał szeika i jego szwagra przodem do *Siwah* z listami zaletnemi, które miał do naczelnika religiynego i do Szeika naystarszego; a sam postępował tymczasem zwolna z karawaną. Droga przez same gaje palmowe trwała prawie pół godziny, póki się do głównego mieysca dostali. Zpoczątku zaszły wielkie trudności względem wpuszczenia podróżnych do miasta, albowiem Sywahowie są narodem bardzo podeyrzliwym. Nakoniec nastąpiło rostrzygnienie, że karawana może obozować na wolnym placu; między murami otaczającemi miasto a domami rozbito namiot nie daleko bożnicy przy grobie *Szeika So-*

limana, który jest miany za świętego. Tuż za murami, jest błotnista woda, którey odrażające wyziewy, osobliwie zrana i wieczorem, bardzo były nieznośne, a zdrowiu szkodzić mogły. Mieszkańcy *Siwahu* bywają z tey podobno przyczyny corocznie od bardzo złośliwych gorączek nawiedzani. Cała owszem ziemia tego obszernego placu, gdzie nasi podróżni obozowali, zdawała się duszące wyziewy wydawać; nie dziw, że tuteysze powietrze, osobliwie cudzoziemcóm, jak *Browne* uważa, bardzo jest niezdrowe. Godnem zaś uwagi wydało się mniemanie, które P. Minutoli zaraz na początku posłyszał, że morowe powietrze nigdy w *Siwah* nie grassuje. Większy jeszcze dowod, że ta zaraza nie z zepsutego powietrza pochodzi, ale się udziela tylko przez dotknięcie ciała, a zatém w krajach wschodnich, równie jak w Europie już zrobiono, przez ciągłe usiłowania mogłaby bydź wytępioną.

Jak tylko namiot postawiono, kazał P. Minutoli znakomitsze osoby tego małego kraju, to jest, wyżey wspomnionego naczelnika religii i kilku szeików zaprosić do siebie. Przyszli niezwłócznie, i rozpoczął się formalny dywan: podczas tey obrady siedzieli oni na piętach, albo z założonemi nogami. P. Minutoli przełożył, iż w spokoyném przedsięwzięciu do nich przychodzi, odwołując się do złożonych już listow zaletnych baszy, i prosił, ażeby pozwolili obeyrzec wszystkie osobliwości ich kraju, i żeby tym końcem przydano mu z nichże kilku świadomych przewodników. Oświadczyli się wprawdzie do tego ochoczymi, ale wystawiali razem rozmaite trudności. Nic się ztąd jaśniey nie wy-

dało, prócz nieskończoney ważności, jaką ten odosobniony narodek nadaje swemu krajowi i wszystkiemu temu, co się w nim znayduje. Naybardziey zdawali się lękać, że ten cudzoziemiec miał w swey mocy czarodzieyską siłę im szkodzenia: ponieważ wszystkie zabytki będące w *Siwah* i okolicach, osobliwie katakumby, są, według ich mniemania, również zaklęte, i zostają pod opieką jakieyś tajemney także czarodzieyskiey władzy.

Zabobonna ich w tém gorliwość okazała się bardzo prostą. Po bytności pierwszego franka, który do nich był przyszedł i zaraz zstąpił do tych mieszkań podziemnych, przestał zdróy jeden płynąć, i nie wydawał odtąd tyle wody, ile pierwiey. Nikt inny zapewne tym podróżnym nie był jak P. *Browne*, który pierwszy r. 1792 do *Siwah* dostał się. Na wyspie niewielkiego jeziora, zwanego *Birket El-Araszi*, które leży w znaczney odległości, w stronie północno-zachodniey względem *Siwah*, są zakopane pierścień, miecz i korona króla *Salomona*, tego arcy-czarnoxiężnika, podług mniemania całego wschodu, i że naywiększe nieszczęście Siwahanów spotka, jeśliby te rzeczy im wzięte były; jest to zaś straszne i utratą życia grożące przedsięwzięcie, którego oni mu przez życzliwość odradzali. Wreszcie obawiali się, żeby tych rzeczy nie wziął przez moc czarodzieyską: gdyż na całém tém jeziorze niema żadnego czółna, i żadnego w bliskości drzewa, z któregoby czółn zrobić można było, a zatém musiałby prawdziwie bydź czarownikiem, ktoby się tam dostać potrafił.

Przed kilką laty byli oni rzeczywiście o te

skarby w bojaźni. Francuzki półkownik *Butin*, który poźniey w Syryi zabity został, przyszedł do *Siwah* z przenośnym czółnem, który z sobą przywiózł dla płynienia po jezierze *Birket El-Araszi* i dla zwiedzenia pomnikow na tey wyspie będących, o których wiele powieści słyszał. Jak tylko Siwahowie postrzegli, jakie jest przeznaczenie tego statku, wnet przeciwko temu mniemanemu czarownikowi do broni wzięli się. P. *Butin* z trudnością mógł uratować swe życie, a czółn jego spalony został. Teraz zgoła nie pozwalają oglądać jeziora, jeżeli tylko mogą temu przeszkodzić, i bardzo się starali od tego uchylić, a żeby innych osobliwości swoich naszemu wędrownikowi nie pokazywać. Ale gdy on zaczął się o wszystkiem, co tam było, rozpytywać, zdumieli się niezmiernie i zaczęli nabierać przekonania, iż na próżno byłoby co przed nim taić, a bojaźń baszy dokonała resztę. Otrzymał zatém zupełną wolność, wszystko zwiedzić i zrysować, przez co oni pozwolili mu, podług swego mniemania, wywieźć ukryte złota i kleynoty.

Przed nim udało się tylko PP. *Drovetti*, *Rieci* i *Linan*, którzy znaydowali się na wyprawie baszy w celu zdobycia *Siwah*, takim tylko sposobem, wszystkie osobliwości *Oazy* przeyrzeć, że również zbroyną ręką do tego ich przymusili, gdy nawet dla postrachu armaty do miasta wymierzone były. Panu *Cailliaud* nie było pozwolono dokładniey obeyrzeć tych zabytków, co również spotkało spółtowarzyszów podróży P. Minutolego, którzy po nim do *Siwah* przybyli, i obchodzono się z nimi, jak z niewolnikami.

VI) Oazy i podział ich — Oaza Jowisza amońskiego — Siwah — Santariah — Położenie, wielkość, własności i uprawa Siwah — Płody.

Oazy wystawiał sobie P. Minutoli, jako okolice, które żyżnością swey ziemi różniły się od pustyń okolicznych, jak czasem bywa w Europie ponad Elbą i Odrą, a nawet i w Egipcie, gdzie koryto Nilu często płonny i kamienisty brzeg od żyżnego oddziela. Przeciwnie P. Minutoli znalazł, że ją mniey więcey słodka woda użyźnia, gdyż ziemia tam po większey części do pustyni jest podobna, i tylko przez powodź żyżną się staje. Sławę nadzwyczayney żyżności i piękności winne są Oazy swemu położeniu. Dla Beduinów, żyjących w tey pustyni, są one prawdziwemi wyspami błogosławionych, jak Herodotowi w Egipcie opisywane były, (III. 26). Jakoż samego wędrownika naszego, który daleko pięknieysze widział krainy, po tygodniowey podróży przez spiekłe piaski, zachwycił widok zieloną trawą przyodzianey ziemi, płynącey wody i drzew płodorodnych.

Wyraz *Oasis* albo *Auasis*, które Herodot jeszcze miał za imie właściwe miasta, znaczył u Egipcyan każde zamieszkane mieysce, otoczone pustynią bezwodną. *Strabo*, któremu tę wiadomość winniśmy, czyni uwagę, że wewnątrz dalekiey Libii mnóztwo się znayduje takich wysp urodzaynych. Ten sam wyraz brzmi w arabskim *El-Wah*, który właśnie oznacza wielką *Oazę*, leżącą równolegle z *Thebami*, co zdaje się było już za czasów Herodota. Dla różnicy od innych zowią także tę *Oazę* południową: *El-Wha el-Keblieh.* Razem z tą, prawie pod tym samym

południkiem, nie co na północ leżącą mnieyszą *Oazę*, obeymują pod imieniem wewnętrzney *Oazy*: *El-Wahat el-Dakhelat* (*), albo zachodniey: *El-Wahat el-Gharbiat Siwah* zaś nazywa się daleką *Oasą*: *El-Wahel-Kossouy*, albo tworzy z mnieyszemi ją otaczającemi, ze względu na wewnętrzne, *Oazą* zewnętrzną, *El-Wahat el-Kharedjet*. W koptskim języku pozostał staro-egiptski wyraz w brzmieniach *Ouahsi* i *Ouahe*, z których ostatni z arabskim *Wah*, prawie zupełnie jest zgodny. Wszystkie te wyrazy nic więcey nie znaczą, tylko mieszkanie albo mieysce zamieszkane (**). Bez względu na te powszechnieysze znaczenia, za czasów rzymskiego panowania, a podobno i wcześniey już, ograniczano to nazwisko zawsze do *Oaz* wewnętrznych, rozciągających się nayblizey Egiptu, na zachod Nilu, równolegle do brzegów tey rzeki, które dla swego położenia, pewnie oddawna do tego kraju należeć musiały, i pod imieniem *Oasis magna* i *Oasis parva*, dwa oddzielne egiptskie nomy stanowiły (***). I to już jest dowodem znaczney cywilizacyi i zaludnienia. Oazy stanowiły także w tey stronie naydaley posuniętą granicę rzymskiego cesarstwa, i woyskowemi załogami osadzone były. P. *Cailliaud* znalazł w wielkiey *Oazie* rozwaliny wielu ko-

---

(*) Ztąd imie Dakel, którym nazywana jest ta *Oaza* zwiedzana przez kawalera Drovetti. a leżąca w środku między małą i wielką *Oazą*. Obacz *Cailliaud voyage à l'Oasis des Thebes etc. Paris* 1821.

(**) Obacz *Lengles*. *Memoires sur les Oasis d'après les auteures arabes*, Paryż 1803. s 341. Ideler o Oazach w pustyniach libiyskich w tomie 4tym Mines de l'orient. 1814. p. 393. i t. d.

(***) Plin. H. N. V. 9.

ściołów i napisów greckich. P. *Drovetti* donosi o napisie, w którym jest wzmianka o zbudowaniu przybytku i przysionka (*Pronaos*), jako ślub za zdrowie Cesarza Antonina Pobożnego i jego domu, i jeszcze do tych czas się utrzymują na pamiątkę oazów bite miedziane medale z wizerunkiem tegoż cesarza. *Belzoni* znalazł w mnieyszey *Oazie*, oprócz katakumb, szczędy znakomitego kościoła, również z greckim napisem. Nawet poeta i prozaik, i nie mniey zamożny w baykę i dosyć sławny gramatyk *Apion*, i epik *Soterichies* z oazow pochodzili; a tak promień greckiego oświecenia przecisnął się aż do tego ukrytego ziemi kąta, który w Egipcie był naystrasznieyszem mieyscem wygnania, z którego ucieczka niepodobną się zdawała. Nawet podług *Strabona* uprawiano tam nie złe wino.

Daleko znajomsza, niżeli te Oazy, była dalsza trzecia, z przyczyny będącey tam wyroczni Jowisza amońskiego, która od zakwitnienia libiyskiey *Cyreny*, wcześniey już i u grekow w poszanowaniu była; szczególniey zaś z powodu wyprawy, którą *Alexander W.* do tego mieysca przedsiębrał, często opisywaną była. Za czasów *Strabona* należała ona do Egiptu, i ze wszystkich wiadomości o położeniu amońskiey wyroczni, od *Herodota* począwszy, nie ma wątpliwości, że nigdzie więcey jey szukać nie należy, tylko w dzisieyszym *Siwahu*. Nie ma żadney Oazy w Libii aż do *Augila*, któraby znacznieyszey była rozległości. Położenie *Siwahu* względem *Baratoun*, *Curin*, *Augila* i *Egiptu*, jest toż samo, co i amońskiey względem *Paraetonium*, *Cyreny* i obu ostatnich punktów. Osobliwości na-

tury tych okolic zgadzają się zupełnie; a jeżeli potrzeba jeszcze jakiego dowodu, tym więc będzie, że się dotąd między rzeźbą świątyni *Siwah*, znayduje, barania głowa Ammona, tak właśnie wyobrażona, jak na pomnikach tebańskich. Zgodę tę *Herodot* już postrzegał.

Jeszcze bardziey o tém przekona okoliczność następująca. Starożytni pisarze arabscy, wyobrażają pod nazwiskiem *Santariah* albo *Santriah* Oazę, która nie może bydź inna tylko Jowisza amońskiego. *Makrisi*, który pisał w pierwszey połowie 15tego wieku, wyraznie mówi, że nazwisko *Santaria* za jego czasów porzucono, a *Siwah* używać zaczęto. Można też za rzecz zupełnie pewną przyjąć, to co *Rennell*, naprzód z opisów Browna okazał, a co *Hornemannowi* na samém mieyscu na myśl przychodziło, że w *Siwah* koniecznie szukać potrzeba mieysca wyroczni Ammona.

Podług *Browna*, główne to mieysce *Siwah-Kebir* leży pod 29° 12′ północney szerokości i 44° 54 długości wschodniey od *Ferrolu*; *Rennell* kładzie je pod 44° 9′ 50″. Z wymiaru P. Minutolego, nie w samém mieście, ale przy kościele robionym wypadło 29° 9′ 52″. Różnica ta zupełnie się zgadza z odległością stanowiska. *Browne* naznacza długości tey *Oazy* 6 mil angielskich, a szerokości $4\frac{1}{2}$ do 5 (prawie $\frac{7}{8}$ i $1\frac{1}{4}$ mili niemieckiey); długość okolicy urodzayney wynosi, podług miary P. Minutolego, więcey 2 mil niemieckich, szerokość zaś nigdzie więcey nad pół mili. Grunt składa się albo z samego piasku, albo z gliny piaskiem przykrytey, po większey części solnemi częściami dobrze przejętey, która to sól w

niektórych mieyscach w wielkich czystych bryłach, albo też w kryształach delikatney soli postrzegać się daje. Liczne strumienie słodkiey wody skrapiają tę ziemię, inne źródła są słone, a ziemia tam i ówdzie wilgotna, błotnista i małemi jeziorami solnemi pokryta; na niektórych jeziorach znaydują się rozrzucone żyżne wysepki, na których są zdroje wody słodkiey i wielka obfitość roślin.

Dawna a wysoka uprawa okazuje się tu jeszcze z wielkiey obfitości daktylów, granatów, fig, oliwek, morelów, melonów i winogron, tudzież z różnych gałęzi ogrodnictwa. Dają się także widzieć rozmaite gatunki krzewów, między któremi jest gatunek dzikich śliwek, smaku cierpkiego. Pomarańcze, które podług powieści tych, którzy byli w Siwah z woyskiem baszy, znaydować się tu miały, P. Minutoli ich nie widział; Arabowie zaś powtarzają tylko baykę o jakiémś drzewie pomarańczowém, które co rok 14,000 doyrzałych owocow wydawało.

Głównym płodem tego mieysca są daktyle, których mnóstwo i cale wybornego smaku tam zbierają, a które w dobroci mają przewyższać wszystkie inne. Nie zawsze się jednak one udają; za bytności naszego wędrownika użalali się na tegoroczny nieurodzay, i ze smutkiem ukazywali obszerne próżne mieysce, gdzie jego namiot był rozbity mówiąc: „w dobrych latach cały ten plac bywa daktylami zasypany;" zbierają jednak do roku od 5 do 9,000 ładunków wielbłądzich, licząc 3 cetnary na jeden ładunek. Na różnych wielkich placach wybierają daktyle i suszą; potém składają po magazynach, pod dozorem rzą-

dowym będących, a spakowane do koszow różney wielkości i kształtu w dalekie rozsyłają strony. *Wansleb* w podróży swey, r. 1664 do Egiptu przedsiębrancy, namienia o daktylach, z *Siba* do Alexandryi przywiezionych.

Drzewo, które je wydaje, jest zwyczayna palma daktylowa, rodzi owoc od 4go roku aż do zginienia, które dopiero po 100 leciech, albo nawet po dwóch wiekach następować ma; ale daleko wcześniey ginie, kiedy bywa przedziurawiona dla puszczenia soku, z którego robią napóy, podobny do wina lub wódki, Siwahanom nieźmiernie podobany, albo kiedy się mu zdeymie korona, dla dobywania ziarn, mających smak świeżych orzechów albo migdałów, przez co jego zginienie albo natychmiast, albo po niewielu latach, następuje. Każde drzewo rodzi, w miarę swey wielkości albo urodzayności, jeden do trzech cetnarów owoców, i u możnych właścicieli co rok, a u nie tak majętnych co dwa lata tylko suszoną kolczystą rośliną *Agoub* (*Hedysarum Alhagi*) podgnajaną bywa.

Daktyle, które w *Siwah* trojakiego są gatunku, białe, czerwone i miękkie, nazywają się w krajowym języku *Regaum*; biały gatunek *Elquak*, czerwony *Gesali*, a inny jeszcze *Sultanie*, naydelikatnieysze wreszcie. które gwałtownie pobudzającemi bydź mają *Thewa*. Owoc ten jest tam powszechném prawie pożywieniem mieszkańców i bydląt; ale jest rozpalający i ciągle używany zdrowiu szkodliwy.

Oprócz daktylów zbierają w Siwah około 150 ardebów jęczmienia, a tylko około 4rech ryżu; uprawa obu tych produktów mogłaby się

bardzo rozmnożyć. Z oliwek wytłaczają co rok do 2,000 ok oliwy (*). Bydła rogatego wogóle mają do 250 sztuk, osłów 1,500, a koz do 300, wielbłądów mało bardzo. Nie trzymają się one w tey mianowicie *Oazie*, naypodobniey dla błotnistey ziemi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Podóż P. White do Kochinchiny (*Cig 4ty. Ob. T. I, str. 419.*)

VI. Odwiedziny cywilnego Mandaryna— Okolica— Statki rybackie — Rybołowstwo — Odwiedziny Hic – Postańcy Mandarynów.

Już teraz lepiey byliśmy przygotowani do odwiedzin kochinchińskich, i kazaliśmy wszystko uprzątnąć, cokolwiek przenieść można było: ale nieszczęśliwym przypadkiem zawiadowca żywności otworzył drzwi magazynu, w którym część broni naszey była złożoną, i zaledwie Mandarin ją postrzegł, wnet wszedł do składu, wziął jeden z karabinow stojących, podał go naybliższemu ze swego orszaku, ażeby na pokład zaniosł. Aże to był jeden z naylepszych karabinów, odebraliśmy więc, i daliśmy gorszy, czém się on tak obraził, żeśmy musieli kazać mu oddać karabin, przydać jeszcze łokieć czerwonego sukna, kilka flasz słodkiego wina, trzewiki, prochu,

---

(*) 1 Ardeb ma 1,849 hektolitrow (1 hektolitr 182¾ berlińskich szeflów.)
4 — — 1,352 berlińskich szeflow.
150 — — 50,415 — —
1 Oko — 100 łasztow; 2,000 ok 6,250 funtow.

kul i t. d.; wkrótce postrzegliśmy, że wszyscy mniey więcey byli to bezwstydni żebracy; kiedyśmy im cokolwiek dali, nie tylko nam za to nie podziękowali, ale jeszcze okradli. O godzinie 9 wieczorem uprzykrzony ten gość, z wielką dla nas radością, poszedł słaniając się, siadł do swego czółna i popłynął ku lądowi. Obeyrzeliśmy się nazajutrz, że nam okna sypialney izby ukradziono, pion od powrozów ucięto i zabrano wiele workow z kartaczami, które w skrzyni ładowney były.

Widok naokoło otwarty pozwalał czynić postrzeżenia nad położeniem okolicy. Rzeka ma tu szerokości blisko mili angielskiey, a uyście do portu, 14 sążni głębokie. Stanęliśmy ku południowi od uyścia na głębini 9 sążni, o milę prawie od wioski. Okolica, wyjąwszy gdzie góry *Baria* leżą, których pasma ciągną się ku południowi, aż do przylądku *James*, ponad rzeką jest bardzo nizka i często przez odlewy morskie bywa zalewaną. Pełna jest tak nazwanych *Dżungle*, na których tygrysy i inne dzikie zwierzęta przesiadują. Rzeka w czasie opadania porobiła mnóstwo kanałów, wiele wysp tworzących, które z Deltą, od *Gangesa* utworzoną, wiele podobieństwo mają.

Na rzece, i jak daleko okiem sięgnąć można, ku południowi i wschodowi, było mnóstwo łodzi, z których poławiano ryby pomiędzy tamami, robionemi na mieliznach: ludzie powracający z połowu ryb, zdawali się bydź bardzo uszczęśliwieni. Te łomy prawie na ćwierć mili długości budowane były z żerdzi, które jedna od drugiey na kilka cali wbijane były, a ku morzu tworzyły

kąt rozwarty. Wierzchołek tego kąta miał około dwóch stóp szeroki otwór, przed którym było ogrodzenie okrągławe, mające do 40 stóp średnicy, które równie z żerdzi przeplatanych gałązkami wierzby zrobione było. Gdy wylew opada, ryby do tych kątów uciekają, a potem dostają się do koła; jeżeliby które znalazły uboczne mieysce do ucieczki, wtedy łowią je sieciami, zapuszczonemi w końcu ramion kąta. Nad każdą taką jamą wystawione jest rusztowanie, wysokie na 20 stop ze słupów, belką poprzecznie złączonych, na którem rybacy siecie suszą, a te rusztowania dające się zdaleka postrzedz, służą do ostrzeżenia okrętów o mieliznach tam znaydujących się.

Woda, podczas wezbrania, podnosi się do 9 prawie stop, w pełni i podczas zmiany xiężyca, a naywiększe wzniesienie się przypada o godzinie 11. Nawet w rzece jest ono bardzo mocne. Powietrze było łagodne i wiatr przyjemny: czasem tylko zdarzały się pojedyncze powiewy wiatru z zachodu. O południu ciepłomierz w cieniu stał na 84—86° *F.*; szerokość jeograficzna przylądku *James*, podług Dyota (francuza, który na tem stanowisku był dowódzcą w służbie króla Kochinchiny) jest 10°, 15′ 48″ północney, a długość 104° 45′ 51″ podług południka paryzkiego, albo 107° 5 51″ podług *Greenwich*, co z późnieyszemi, przez porucznika *Ross*, należącego do marynarki w *Bombay*, czynionemi postrzeżeniami, zupełnie się zgadza; tén oznacza szerokość jeograficzną 10° 16′ 41″ a długość 107°, 45′ 1″ w czém i nasze postrzeżenia się zgadzają.

Około godziny 10 przybył do nas *Hio*, zapraszając, abyśmy się z nim na ląd udali, dla znaydowania się na uroczystości; na cośmy z widocznem jego nieukontentowaniem odmówili. Przy tey okoliczności, udarował nas gotowanem kurczęciem, i kawałkiem pieczoney i suto pokrytey syropem cukrowym, świniny, świeżą rybą, różnemi owocami, i *Yamem*. Ponieważ nikt na okręcie nie chciał użyć tych potraw, przeto oddaliśmy je świniom; przeciwnie pożądanemi bardzo dla nas były ryby i owoce, osobliwie ananasy, które smakiem swoim przewyższały wszystkie, które dotąd jadłem. Lubo *Mandaryn* zaledwo co przyszedł do siebie po wczorayszém upiciu się, wszelako dał przez migi do zrozumienia, że chciałby się napić; podano więc mu i jego towarzyszowi nieco rumu w szklance rozbitey, z oświadczeniem, że nasz zapas już jest wyczerpany: czemu jednak Kochinchinowie mało wierzyć zdawali się, co można było wnosić z ich ruszania głowami, i ich min niedowierzających i z tego, co z sobą pocichu mówili. Sposob, z jakim przyjęliśmy ich żądania, nie wstrzymał od ich powtarzania z naywiększą natarczywością, tak dalece, że my, chcąc temu koniec położyć, daliśmy dowodniey znać przez migi, ażeby sam z nami poszedł do kajuty; czego z początku uczynić nie chciał, ale potém gdy chciwość górę w nim wzięła, zgodził się na to. Na zgodę daliśmy jemu flaszę wódki, i łokieć czerwonego sukna, co on niby na pozor z nieukontentowaniem przyjął i pod suknią schował.

Znowu teraz nakierowaliśmy rozmowę o depeszach, a z odpowiedzi jego wnosiliśmy, że wy-

sał i za dwa dni możemy spodziewać się odpowiedzi. Potym podniosł się, chcąc wrócić na pokład, i odpowiadał bardzo ostróżnie na nasze migi, ażebyśmy nie mówili jego towarzyszom o zrobionym mu podarunku; jednakże zaledwie wyszedł na pokład, otoczył się wnet orszakiem, dobył flaszę, otworzył ją, pociągnął z niey dobrze i puścił w koło, która wkrótce wypróżnioną była; potym obeyrzał się na około siebie, śmiał się, i na migi żądał drugiey flaszy. Gdy jednak postrzegł, że ten żart od nas był przyjęty bardzo niemile, spiesznie nas opuścił, jednakże rozstając się jak nayserdeczniey z nami się uściskał.

Czółn, na którym Mandaryn ze swoim orszakiem przybył, długi był 50 stop, na pokładzie miał tarcice nieprzybite, chałupę z dachem sklepistym z trzciny bambusowey bardzo zgrabnie upleconym. Pędzony był wiosłami długiemi i miał 9 wioslarzy, którzy mieli długie, giętkie i według naszego zdania, daleko proporcyonalnieysze wiosła od naszych. Podczas robienia wiosłem, wioślarze śpiewali i powtarzali monotoniczny śpiew, o którego znaczeniu poźniey dowiedzieliśmy się.

Następującego dnia o godzinie 11 przed południem, wielka siamska *Dżunka*, otrzymawszy wczora pasport, podniosła kotwicę i popłynęła w górę. Zazdrościlimy im tego, a chór wesoły, i pieśni radośne maytków, zdawały się okazywać szczególnieyszą radość ze szczęśliwego zdarzenia. Nazajutrz rano (11 czerwca) otrzymaliśmy poselstwo od cywilnego naczelnika, zapowiadające jego odwiedziny: postrzegliśmy go też wrzeczy samey o godzinie 11, wypływającego z zatoki i w

kilka minut do nas przybywającego. Jego czółn podobny był do wyżey opisanego, ale ozdobnieyszy: pokrycie chałupy było nieco wklęsłe, i podparte z obu stron pięknemi kolumnami z drzewa (lignum rhodium), pomiędzy którémi porobione były drewniane okna zasuwane.

VII. Obeyście Kochinchinów— Rybacy— Powtórne odwiedziny Hio—Polowanie na bawoły.

Kochinchinowie postępowali teraz również tak bezwstydnie jak i przedtym: wszelako z wielkiem naszém ukontentowaniem, jak tylko należycie upili się, udali się znowu do swego czółna, przy czem zapewnił Mandarin, że za dwa dni otrzymamy pasport, co jednak sprzeciwiało się temu, że tu już znaydowaliśmy się od 3ch dni, i że od naszego przybycia i pierwszey obietnicy, dwa dni już upłynęły.

Krajowcy przypłynęli na czółnie pod sam nasz okręt, mając mnóztwo ryb świeżych: kupiliśmy ich za ostatni talar hiszpański, który na pokładzie mieliśmy; jak później o tym dowiedzieliśmy się, trzy razy więcey zapłaciliśmy jak należało. Między rybami były piękne karpie (*cyprinus brama*), płaszczki (*pleurenectes solea*) i naywiększe raki (*shrimps*), oraz raczki, któreśmy kiedyś widzieli. Postrzegliśmy na dnie czółna dwa lub trzy żarłoki (*squalus*) które oni wyżey cenili nad inne ryby; o czém nie chcieliśmy im lepszych wyobrażeń udzielić (*).

Gdyśmy rybakowi dawali pieniądze za ryby,

(*) Mięso żarłokow jest bardzo twarde i łykowate.

niechciał ich przyjąć, ale gdy go zapewniliśmy, że to jest *Hay Quan*, dwa *Quan*, powtórzył te słowa i zdawał się bydź z przedaży bardzo zadowolonym. Obcując z tym ludem nauczyliśmy się nazwisk liczbowych, i wiedzieliśmy, że wyrazu *Quan*, oznaczającego imaginaryyną monetę używają, która w cenie równa się hiszpańskiemu dolarowi.

Po południu popłynęła także i druga *Dżunka* w górę rzeki, a mnóztwo statków krajowców, około nas tam i nazad przechodzących, czyniło widok przyjemny. Niektóre statki podpływały do nas bardzo blizko, a ludzie na nich zdawali się nam przypatrywać z ciekawością i bojaźnią.

Ląd ku południo-zachodowi względem przylądku James, ciągnie się bardzo daleko ku północy, i formuje tam głęboką zatokę, mającą wiele skał między nią i cyplem *Dai-Dżang*, gdzieśmy stali na kotwicy. Do tey zatoki wpadają rzeki *Gagn-Dżai*, *Kai-mep* i wiele innych mnieyszych; z rzeki *Ragn-Dżai* pod *Wung-tan* okręty opatrują się w wodę słodką, ponieważ w onem mieyscu nigdzie więcey wody takiey nie masz. Po południu postrzegliśmy wielki uzbrojonemi ludźmi napełniony statek, z *Kandszy* przychodzący, który miał żagle i był pędzony wiosłami, a który zdawał się do nas prosto przypływać. Z początku zostawaliśmy w niepewności: coby to znaczyć miało; wreszcie przyszło na myśl, że ten statek musi nam pasport przywozić; ale to oczekiwanie nie ziściło się: gdyż płynął do wyżey wzmiankowaney zatoki, dla ścigania okrętu pod żaglami będącego, który się

znaydował w blizkości uyścia rzeki, i jak nayśpieszniey umykał. Jednak został dopędzony, zahaczony i do *Kandszio* prowadzony, z wielkim tryumfem zwycięzców. Nie mogliśmy odgadnąć: cobyto znaczyć miało, aleśmy się domyślali, że zabrany okręt chciał towary przemycać.

Wkrótce potym obaczyliśmy tenże statek, przychodzący z zatoki, i prosto do nas płynący, kiedyśmy usłyszeli dzwięk muzyki i bębnów, i krzyki mieszkańców na lądzie. Ponieważ pojąć nie mogłem, coby to znaczyć miało, i że miałem wielkie podeyrzenie o tych ludziach, kazałem przeto ludowi okrętowemu uzbroić się i na pokład wystąpić. Że zaś wiatr był świeży i pomyślny, rychło obcy statek zbliżył się do nas, z którego *Hio*, nierównie będąc okazalszym aniżeli przed tym, i daleko większy mając orszak, wysiadł i przyszedł na pokład. Przybrał bardzo poważną postać, ale nie pomału został zdziwiony, widząc nas pod bronią; jednak wkrótce wrócił do swojey postawy, i gdy widział, że nie w naylepszym humorze przechadzałem się na pokładzie, przeto ujął mię pod rękę, i kilka razy przeszedł ze mną na około, ściśle dotrzymując mi kroku, z czego pomimo mojego nieukontentowania mocno się zaśmiałem. Teraz dał nam do zrozumienia przez migi, abyśmy z nim popłynęli do brzegu, dla znaydowania się na uroczystości. Na zapytanie gdzie nasz *czop* (paszport) starał się bardzo zręcznie wywinąć, i zaprosił, abyśmy na ląd jechali, dla znaydowania się na polowaniu na bawoły, co nam, na rozkaz naczelnika, dano przez to widocznie do zrozumienia, że jeden z jego orszaku, palce wska-

ziciele obu rąk na głowie położył, a potym rakiem po pokładzie na około pełzał, a inni za nim toż samo czynili. Na moje żądanie, że ja chcę z nim wsiąść na czółno, na którym on przypłynął, dla pojechania w górę do miasta, odpowiedział, że jeżeli swóy wielki czółn weźmiemy, i kiedy cała czeladz okrętowa na ląd pojedzie, dla znaydowania się na polowaniu, wtedy jutro pozwoli płynąć na okręcie wgórę rzeki, i że wcale nie potrzeba zezwolenia na to od władz *Saigua*. To oświadczenie w niemałe nas podziwienie wprawiło; prosiliśmy go usilnie, aby nam powiedział, czy on doniosł w mieście o naszém przybyciu, co on milczeniem stwierdził, że tego nie uczynił, i zapewniał nas, że zupełnie od niego zależy żądanie nasze uskutecznić lub na nie odmówić, nie wymieniając przyczyny, czemu pierwiey prawdy powiedzieć nie chciał. (*Dokończenie nastąpi.*)

POEZYA

Przekład Pieśni Horacyusza przez JULIANA KORSAKA do Planka Munaciusza.

Laudabunt alii claram Rhodon.
Liber 1, car. 7

Ci chwalą Rod budowny, ci Afryckie góry,
Ci Efez, ci Koryntu pomorskiego mury;
Ci Tessalskie doliny przybylcom gościnne,
Teby Bachem, a Delfy Apollinem słynne.
Ten lubi skroń oliwnym przesłoniwszy cieniem,
Czcić dziewiczą Palladę poważnieszém pieniem;

Ten Miceny, ten paląc kadzidła Junonie,
Sławi Argos karmiącą rozroślejsze konie.
Co do mnie, nad cierpliwych Spartańców zagony,
Nad Laryssę w rolnicze nieubogą plony,
Wolę cię wód Albunu wędrowny kryształe,
Was Anium sąsiednie Tyburyjskie fale;
Kędy latorośl waszą wilgocią pojona,
Doyrzałą krasą winne umaluje grona.
Więc jak nie raz śród deszczów złoty uśmiech Feba,
Chmurnym płaszczem odziane wypogodzi Nieba;
Tak ty Planku, złożywszy z siebie trosk ciężary,
Bądź ciebie los w Gradywa zapędzi szeregi,
Bądź zalegniesz Tyburu cienistego brzegi,
Pomnij swe znoje chłodzić winnemi nektary!
Wszak i Teucer z rodzimej wygnany oyczyzny,
Gojąc Bachową treścią świeże serca blizny,
Skroń w topol wystroiwszy, śród chłodney dąbrowy,
Zalanych łzami druhow témi cieszył słowy.
»Próżno bracia toniecie w gorzkiéj łez powodzi!
Lepszy los nieużytość ojca wynagrodzi.
Pod Teukra wodzą słuszną jest umknąć rozpaczy,
Błogą nam przyszłość wyrok Apolla tłumaczy.
Może drugie zbudujem Salamińskie grody;
O druhy! mężnie znośmy wojenne przygody!
Teraz winem rozpędźmy i troski i żale,
A jutro znów przez morskie powędrujem fale.

Na zepsucie wieku.

Jam pauca aratro . . .
Liber II, car. 9.

Już do tyla w bezmiernych gmachach człek się kocha,
Że igruntu wieśniacza ledwo znajdzie socha;

Cała ziemia Lukryńskiém zapłynie jeziorem,
Wiąz miłośny przed wdowim ustąpi jaworem.
Już bogacz na swych ojców niedbały intraty,
Dziś w mirty a fijołki żyżne stroi błonie;
Gdzie wprzód strzelał krzew złotą oliwką bogaty,
Dziś tam róża w powietrzu swe rożlewa wonie;
Albo chłodnik z laurowéj wiązany zieleni,
Letni upał słońcowych przystúdzi promieni.
Nie takie stary Kato dawał nam przykłady,
Ni Romul, ani życiem skromniéjsze naddziady.
Każdy syty miernością, chętnie swe dochody
Słał Rzeczypospolitéj; ani dla ochłody
Latem z głazu wycięty słup dziesięcio-stopy,
Krużganków pańskich dzwigał porfirowe stropy;
Lecz skromne pokochawszy chaty swéj mieszkanie,
Rad każdy na darniowym spoczywał dywanie;
A jak prawa kazały, miast społeczne mury,
I świątynie w kosztowne ubierał marmury.

Porwanie Prozerpiny, z xięgi V przemian Owidyusza w. 346. Przekład X. Teofila Kondratowicza.

Jest wyspa trynakryyska, wyspą niezmierzona,
Na potężnych olbrzymow członkach osadzona,
I swojemi nawały Tyfea naciska,
Że śmiał niegdyś szturmować do bogów siedliska.
Często on, chcąc się dzwignąć, wzmaga całe siły,
Lecz mu Pachin i Pelor barki przywaliły,
Wyniosły Lilibeus goleni okroczył,
A głowę ciężar Etny ognistey przytłoczył.
Tu na wznak leżąc miece kurzawy piaszczyste
I z paszczy srogiey zieje kłęby płomieniste.

I nieraz się mocuje nawał ziemi zrzucić,
Szczytne miasta i góry potężne wywrócić:
Ztąd drży ziemia: lęka się Król milczących cieni,
Żeby się grunt nie rozwarł, i światła promienie
Trwogą nie nakarmiły drżących mar podziemnych.
Tey klęski się lękając, mocarz siedzib ciemnych,
Wyjechał, a niesiony czarnemi rumaki,
Okrążał bacznie ziemi sycyliyskiey szlaki.
A kiedy wszystko zwiedził, z bojaźni ochłonął,
Że jeszcze kray w przepaści żaden nie potonął,
W tém Wenus jego kroki z góry swey zoczyła:
Uścisnęła Amorka i tak przemówiła:
O! ty, w którym móy oręż, zastęp i potęga,
Weź pocisk, dziecie lube, który wszystko sięga,
Utkwiy w serce Plutona twoje lotne strzały,
Któremu losy Tartar w dzierżawę oddały.
Bo gdy niebian, Jowisza, kiedy morskie Pany,
I samego Neptuna pętasz w swe kaydany;
Przecz nasze państwo w gnuśnym Erebie nieznane?
O trzeciey części świata chodzi nam wygranę!
Patrz! jak w Olimpie nasze siły nadwątlały!
Jak coraz przy mnie gasną miłośne zapały!
Nie widzisz? jak Diana, jak sroga Pallada,
Zawsze nam zgryźliwemi szyderstwy dojada?
I Prozerpina jednoż karmiąca żądanie,
Jeśli nie przeszkodzimy, bez męża zostanie.
Więc jeżeli wspólnemu wzgląd twóy państwu sprzyja,
Połącz słodkiém ogniwem z boginią jey stryja!
Rzekła: Kupid posłuszny swóy kołczan rozwiera,
I z tysiąca strzał jednę naylepszą wybiera,
Kolanem róg nastąpił, cięciwę wyprężył
I ostrym grotem serce boga nadwerężył.

Gdzie się Henny wysokie mury ukazują,
Jest jezioro głębokie: Pergus je mianują;
Płodnieysze w śpiew łabędzi nad Kaystru potoki.
Las wokoło okrąża wieńcem jego boki:
A rozwodząc konary swoje gałęziste,
Odtrąca niemi Feba postrzały ogniste.
Ziemia tu kwiatow starczy, drzewa chłodnych cieni,
Zawsze się luba wiosna na łąkach zieleni.
Tam, kiedy Prozerpina w licznych bogiń gronie
Zbiera purpur fiołków i liliek wonie,
Wypełnia dziewic wzorem koszyk i podołki,
I w zbieraniu wyprzedzić pragnie przyjaciółki;
W tém ją Pluton postrzega, kocha, i porywa.
Tak śpiesznie Król Erebu żądze wykonywa!
Przelękniona Bogini woła z całey siły,
Woła matki, rówiennic, woła matki miłey!
A kiedy się jey białe rozerwały szaty,
Rozsypały się z poły uzbierane kwiaty,
Ta utrata rozkwila niewinną dziewicę,
I płacz rzewny łzą skropił jey rumiane lice.
Rabuś leci ... popędza wrzaskiem konie żwawe,
Nad ich grzywy i karki trzęsie leyce rdzawe:
Leci przez głębie wodne, przez siarką dyszący
Staw Palików, w rozwartey ziemi się burzący,
I tam gdzie dwómorskiego Koryntu narody,
Wysokie na nierównych portach wzniosły grody.
Kędy strumień Cyane z Aretuzą sączy,
W środku morze wązkiemi odnogi się łączy:
Tam jezioro Bogini mianém darowane,
Skrywało hożą Nimfę Sykulską Cyanę.
Ona z wodney głębiny po pas się wytknęła:
A poznawszy Plutona, wstrzymay się! krzyknęła,

Ty niechętney Cerery niemożesz bydź xięciem!
Prosić masz, nie gwałtownem porywać ją wzięciem!
Jeśli mi wolno wspomnieć: mnie też Anap lubił,
Jednak mię prośbą ujął, nie gwałtem poślubił.
Rzekła: i chcąc go utrzymać, rozpościera dłonie.
Gniewem nieukróconym Saturnid zapłonie:
Kzyknął na swe rumaki, i w wodne głębiska
Królewskiém swoiém berłem z całey siły ciska.
Rozcięta ziemia drogę do piekieł otwarła,
I nachylony rydwan rozziewem pożarła.
Wnet porwanie bogini, wzgarda zdroju prawa,
Niezgoyną ranę w serce Cyany zadawa;
Cała się niszcząc we łzach, jakich była wprzódy
Potężném bóztwem, w takie zamienia się wody.
Członki miękną, kość gnie się, paznogcie wolnieją:
Naprzód rzeczy drobnieysze w strumieniu topnieją,
Błękitne włosy, palce, nogi i kolana:
Łatwa bowiem mdłych członków w zimną wodę zmiana,
Potém grzbiet w zdroju niknie, boki i ramiona.
Nakoniec w wątłe żyły kędy ożywiona
Krew krążyła, wpływają czystych wód ruczaje.
Tąk coby zchwytać można, nic nie pozostaje!

Wspomnienie przy Forte-pianie.

Harmonio płaczliwa,
Przelewasz błogość do duszy,
Utul ją! ona rzewliwa,
Słabe tchnienia w bolach ruszy;
Ty zapalasz siłę dziwną,
Tyś sercom czułym ożywną!
Srogich bolow udręczenie,
Na twe skłania się istnienie!

Topię w pamięci krainie,
Otuchą pokrzepiam bycie,
Przebóg! pamięć już ginie,
Niechże ginie słabe życie! . . .
Już upłynął balsam złoty,
Przeminęły już pieszczoty,
Nieba zwodne swoim darem
Brzemiennym barczą ciężarem!

O jak ciężko się uginać,
Pod fortuny srogim kołem,
Równie trudno zapominać,
Co było niegdyś żywiołem! . .
Bez ustanku łza się leje,
Umysł głazem odrętwieje,
Krew gwałtownie w żyłach zlewa,
Czoło ponurość odziewa.

Więźniem jestem bez niewoli,
Zdradną ponętą łowiony,
Biorę wzgardę! . . . w dobrey doli,
Bóstwa darem ożywiony!
Rzecz bez razów ciężkiey kary,
Bydź igraszką, nie mieć wiary,
Zczytném tchnieniem bydź na celu,
Nie stałey swawoli wielu . . .

Ach! w téy łodzi naprzemiany,
Puszczam się w nieścigłym biegu,
Kołyszę rozum zbłąkany,
Nie trafię nigdy do brzegu!
Im śpiesznieyszym pędem goni,
Tém odlegley od niey stroni,

Już do celu nie zawinie,
Niech więc w niepamięci ginie!

Harmonio! powtórz tony,
Niech niepamięć przeszłość kończy;
Może tobą umilony,
Umysł w jedność się połączy!..
Stóy! niech czułości nie ruszy,
Co spoczywa w czystey duszy,
Gdy czas skrzydłem swém osłoni,
Niech chrapliwy ton zadzwoni!...

Alojzy Popławski.

SIELANECZKA.

Jaś i Antek.

Antek.

Powiedź, Janie, zkąd pochodzi?
Czy mię jaki zły duch wodzi,
Czyli to od bogów kara?
Chodzę w nocy jako mara,
Wszyscy ze mnie wyśmiewają,
Wszyscy to mnie za zło mają,
Każdy z domowych mię strzeże,
I każą mówić pacierze,
Nie pomaga to nic zgoła;
Tyś szalony każdy woła,
Pewno jego szatan kusi,..

Jaś.

Co innego bydź to musi;
Ja odgadnę to pytanie:
Pewno bydź musi kochanie...
Czy zgadłem?

Antek.

Tak mnie się zdaje;
Zawsze Zosia w oczach staje,
Ach! dopóki jéy nieznałem,
To i zdrowie i sen miałem;
Póydę do niey, niech tłumaczy,
Niechay powie co to znaczy,
Czy mnie wzajem ona kocha?

Jaś.

Właśnie! niegdyś może trocha,
Przeminął dzień drugi trzeci,
To już i kwita z waszeci.

Antek.

No, no, żartujesz sobie, móy Janie,
Zosia nie dziecie, zna co kochanie,
Wszak u niey w sercu nie siedzi skała,
Może i ona czasem kochała, . . .
O! ba, kochała! kochała wcale!
Może też i mnie kochała! ale
To sekret, . . sroką bydź nie wypada,
Bo jak się ona dowie, to biada!
Ani nawijay wtedy na oczy;
Z ukosa patrzy, w stronę odskoczy,
Niby to niema, niby to głucha,
Mów o kochaniu, ona nie słucha,
Mów o cierpieniu co serce życzy,
Ona nie słucha, cóś niby liczy, . . .
Niby się gniewa, i mruczy z cicha,
To się zasmuca, to się uśmicha;
No, co tu począć?.. co ja tu zrobię?..
Ja ją przepraszam : »*żartujesz sobie*;

Pozwól przynamnie raz pocałować!..
»Ach! day mnie pokóy, *przestań żartować«*
Umrę dla Zosi! czy będzie szkoda?
Ona mnie na to: »*jaka pogoda*;
I tym sposobem męczy mnie zawsze!
U was dziewczęta może łaskawsze?
Naprzykład ?..

J a ś.

Która?. Maryla moja?.
A ha, to mi to dziewoja!
Ach! jak ona dla mnie luba!
To już dla niey wielka zguba,
Że mnie nie widzi od rana;
Ona chodzi zapłakana,
Czułe piosnki do mnie nuci.
»Ach! kiedyż, kiedyż powróci!
»Już on o mnie zapomina,
»Tak jemu w głowie Halina!
»Niestety! umrę z rospaczy!
W tym żalu gdy mnie zobaczy,
O! jakże ona szczęśliwa! .
Biega, skacze, kwiatki zrywa,
Gdziem był chciwie wypytuje,
Niby to się jeszcze wstydzi,
A gdy w koło nikt nie widzi,
Raz i drugi pocałuje!
Ach, jakaż to rozkosz wtedy!
Zapomni człowiek i biedy.
I cię Zosia nieraz może
Pocałowała?

Antek.

Broń Boże!
I jestem nawet daleki;
Ja cię Zosiu (raz mówiłem),
Pocałuję!.. »gniew na wieki!
I ledwie się uchyliłem;
Dostałbym pewno po grzbiecie;
Ach raz pamiętam że przecie,
Udało się pocałować,
Lecz i dziś tego darować
Nie może; zawsze mnie gada:
»Wstydź się, wstydź się, czy wypada
»Bydź tak niegrzecznym, mospanie?
»Patrzno! co za śmiałe czasy!
»Kiedy więcey tak się stanie...

Jaś.

Twoja Zosia ma grymasy;
Chociaż Masia z duszy miła,
Gdyby podobnie zrobiła,
Ukłoniłbym się jey z niska,
Bądź zdrowa, do zobaczyska!
I więceybym już nie wrócił;
Choćbym się nieco posmucił,
Lecz nie długo;— na me zdanie,
Porzuć z Zosią kochanie,
Ot póydziem do naszey wioski,
Tam dziéwki piękne, bogate,
Weźmiesz żonę i z nią chatę,
Przy tym inne wielkie wnioski;..
Ciebie Zosia tylko zwodzi,
Do niey już i Bartosz chodzi,

On bogatszy, jego lubi,
Ciebie pewno, pewno zgubi!

Antek.

Nie... Zosia zawsze mówiła:
Jemubym ręki nie dała,
Choćbym sukienki nie miała,
Chociażbym ja jedna była,
A on drugi na świecie....

Jaś.

A ha, prawda! wiersz kobiécie!
Lisek w sercu, słowik w mowie,
Któraż tobie szczerze powie?

Antek.

Zosia szczerością oddycha.

Jaś.

Tak właśnie,.. gdzie tam u licha!
Oy! to ptaszek już noszony,
I na te i owe strony,
Nibi nie chcąc oczkiem rzuci,
Raz się śmieje, wnet się smuci,
Temu się z wdziękiem pokłoni,
A za innym serce goni.

Antek.

Czy tak?

Jaś.

Tak.

Antek.

Znać że jey niechce,
Ani wspomnieć jey imienia.

Jaś.

Pewno?

Antek.

Pewno;— miłość łechce!
Póydę . . .

Jaś.

Gdzie ?

Antek.

Do zobaczenia,
Póydę do Zosi !

Jaś.

O! wierzę,
A słowo?

Antek.

Mówię ci szczerze:
Tak nieznośnie, tak mnie nudno,
Że dłużey bez niey żyć trudno!
Wiesz, słowa nigdy nie łamię,
Jeszcze pierwszy to raz kłamię,
Cóżbym dla niey nie uczynił? . .
Daruy, Janie, żem przewinił,
Niech to idzie w zapomnienie,
Bądź zdrów! kłaniam uniżenie.

Tenże.

Zdarzenie w ogrodzie sąsiada.

Już Niebios wdzięczne spóyrzenia
Przyjaźnią Feba złocone,
Budzą cichość przyrodzenia,
Rzeźwią żywioły uśpione.

Już w polu łanie pierzchliwe,
Już brzęczy lesna gromada;

Ja minąwszy moją niwę
Stawam w ogrodku sąsiada.

I widzę, że człek w szpalerze,
Zdarte jakieś kartki miesza:
To odrzuci, to pobierze,
I na gałązce zawiesza.

Potém zwolna postępuje,
Cisnąc dłoń na lewym boku,
Z lica łza częsta zlatuje
Rozrzewniona w smutném oku.

Jak Xiężyc po Niebie snuje
A w smugach twarz swą zobaczy;
Tak się w nim rozpacz maluje,
Okiem się dusza tłumaczy.

To podeydzie, to odskoczy,
Błędny wzrok rzuca dokoła;
Trafią na mnie błędne oczy.
Postrzegł, i na mnie zawoła.

»Szukam ulgi tylko tyle,
Żeby się zwierzyć cierpienia!
Zostań tu, zostań na chwile,
Słuchay smutnego zdarzenia.«

I powie, i znów przerywa,
To kwiatków kwiatek wspomina....
Mija żalu scena tkliwa,
Westchnął, i mówić zaczyna.

»Samotności w smutku chciwy,
Błąkając tu do świtania,

Jak za zwyczay nieszczęśliwy,
Płakałem zdradę kochania.«

W tém, przy brzozkach dziécko małe
Które w ogródku znayduję,
Rzecze mi, zwieszając strzałę,
Już się nad tobą lituję.

Ja lubo spokoyność mieszam,
Cieszą mnie czułych cierpienia;
Na to jednak tu pośpieszam,
Bym cię uwolnił z więzienia.

Osłoniony drzewa cieniem,
Gdym spoczynkiem krzepił siły,
Przebudzam się z zadziwieniem
W moment gdy bóztwa wchodziły.

Ogródek na ich przybycie
W nową się rozkosz przywdziewał;
Przyjemność słodziła życie,
I zefir miley powiewał.

Podobnie wdzięczne postacie
W téy się sferze nie znaydują,
Malarzów imaginacie
Czasem je tylko zgadują.

W chwili zdziwienia wierzyłem
Olimpem wieyską zagrodę;
Ach! jakże się ucieszyłem,
Widząc mey mamy urodę.

Raźnie do niey podbiegam,
Uważay, jakie zbłąkanie;

Że ja nie mamę postrzegam,
Ale to twoje kochanie (*).

Do kwiatu pierwszey imienia
Podobna przy niey dziewica (**)
Obie szukały schronienia,
Którém była ta ulica.

Wabi mię ciekawość płocha,
Skradam się — Słucham w gęstwinie,
Aż pierwsza, że cię nie kocha
Zwierza się piękney dziewczynie.

Jak mi cię żal młodzianie!
Smutne cię tłoczą koleje,
Nie syć wiernością kochanie,
Bo płeć piękna z niey się śmieje . . .

Nie pomnąc, co mówił daliy,
Czułem, że śmierci grot pieszczę;
Sądziłem, że mię przywali,
Lecz nieszczęsny żyłem jeszcze!

Bieg nieszczęść z życiem wrócony
Nadzieja ciesząc umila,
I tak głos żalem zemdlony
Z martwey się piersi wysila.

Prócz twego chłopcze widzenia,
Miałem ja przeczucia wieszcze:
Jam szukał i zapomnienia,
Lecz nieszczęsny kocham jeszcze.

(*) W téy sztrofie litery początkowe wierszow składają imie osoby, którą Kupido widział.
(**) Przyjaciółka pierwszey.

Próżne już twoje staranie —
Próżno się słabościom przeczy —
To nie prawdziwe kochanie,
Gdy się kto z niego uleczy.

Skutku twych przestrog nie czuję,
Idź! mów żem w zbłąkanych rzędzie!
Może się ona zlituje,
I kochać mnie jeszcze będzie.

Żem nie słuchał, złość wywiera,
Chłopiec swóy kołczan rozwija,
Szérzey mą boleść rozdziera,
Sam się w górne kraje wzbija.

Zostawion ranny przy drzewie,
Już i nadzieję utracam,
Com zyskał? Ona nic nie wie,
Ja bardziey biedny powracam.«

Skończył w słabey już sił porze;
Tylko się na brzozkę wspiera,
Jeszcze coś pisał na korze,
Westchnął raz, padł, i umiera.

L. Skinder.

LITERAT I CHŁOPEK. (*Bayka*).

Raz literat wziął chłopka ze wsi na usługi,
A cały ludzkością przejęty,
Mardował go przez czas długi,
Aby zpomiędzy bydlęty,

W których rzędzie dla grubych swych zmysłów zostawał,
Jakkolwiek przez nauki na człeka zakrawał.
I nie naprożno; bo rok ledwo mijał trzeci,
Jak zapomniawszy grodzić płoty, stawić kleci,
Nasz chłopek o chlebie i wodzie,
Czasem dla dyety o głodzie,
Nauczył się czytać i rachować,
Nosić xiążki, układać, i z szafy wyymować.
Patrz sługo, rzekł literat, co dla ciebie czynię,
Mąsz już początki, lecz nim otworzę świątynię
Obszernych wiadomości, które cię wzbogacą,
Trzeba się im poświęcić jeszcze z większą pracą.
Ach nic, odpowie chłopek, nie chcę więcey,
I proszę cię, panie, naygoręcey,
Abyś mnie puścił do mojey chatki
Na podporę starości i oyca i matki.
Oni mnie pewno dawno wyglądają,
Może i jeść czego nie mają.
A gdy pan umrzesz, bo mu zdrowie nie potemu,
To i losowi mojemu
Koniec bardzo nieszczęśliwy.
O rodzie głupców prawdziwy!
Krzyknie literat, im o to idzie,
Aby tylko nie żyć w bidzie,
A nie wiedzą, co mądrość; idź więc precz ode mnie.
Poszedł chłop, i stracone trzy lata daremnie,
Zwinną pracą usilney ochoty
Koło znajomey sobie roboty,
Wynagrodził sowicie, przyszłości zaradził,
Miał dostatek, miał żonę i dzieci,
A gdy mu któryś z kmieci,
Może żartem, był radził,

Aby starszego synka oddał na nauki:
Nie, rzekł oyciec, nie oddam, my proste nieuki
Pilnuymy naszego rzemiosła;
Kto może płynąć bez wiosła
Niech płynie, a my patrząc roli
Usłużmy chlebem naszey, i mądrych złey doli.

Jan Gw. Styczyński.

Wilczek i Niedźwiedź.

Wilczek, co nigdy miodu nie jada,
Sięgnąwszy raz w górę okiem
Postrzegł był ul na drzewie wysokiém,
Ciekawością więc zwiedziony
Różnie się do niego składa,
Z różney go zachodzi strony,
Coraz wyższe skoki daje,
By też wiedzieć, co tam siedzi;
Lecz mu się żaden koncept nie udaje,
A gdy tak z sobą napróżno się biedzi,
Nadbiega niedźwiedź: »ha, móy przyjacielu!
Wiem, co masz na celu;
Poczekay no, ja ci dopomogę.«
Wziął więc za jedną i drugą nogę
I tak go podniosł należycie,
Że on w serdecznych łapkach skończył życie.
»Tfu, do djabła! niedźwiedź zawoła:
Jakiż tchórz z niego! myślał, że już pczoła
Zgubićby mogła, ta drobna istota!
I wśród strachu, z samey bojaźni,
A może tylko z żywey wyobraźni,
Pozbawił siebie z żywota.«

Tenże.

Chłopcy z kotem.

Zkąd jednym zguba, ztąd drugim pociecha,
Raz chłopczaki w łupiny włoskiego orzecha
Uwiązawszy cztéry kota nogi,
Ku rozrywce i zabawie,
Puścili go na zamarzłym stawie.
I nuż okładać częstemi batogi:
Aby w takie przybrany trzewiki,
Uciekał przed niemi.
Darmo się kotek łapkami wszystkiemi
Mocuje i sili. Tu ślisko,
A tam batogi, szturchania i krzyki.
Widząc takowe igrzysko,
Sroka na przyległym płocie, rzekła:
Chłopcy! jakaż to zajadłość wściekła!
Wy się tylko bawicie,
A jemu chodzi o życie.

Tenże.

FIZYKA.

O zmianie przez długi przeciąg czasu punktu marznienia czyli zera we wszystkich termometrach merkuryalnych oczyszczonych z powietrza. (Указатель открытій.)

Pan Bellani w Medyolanie piérwszy postrzegł, że punkt marznienia (zero), oznaczony na termometrze merkuryalnym, wprzeciągu potém znacznego czasu staie się niedokładnym; że gdy naprzykład po upłynionym roku, termometr znowu będzie umieszczony w lodzie to-

pniejącym, tedy wierzchołek kolumny merkuryuszu nie przypadnie na 0°, lecz na $0^{\circ},5$. Tenże sam błąd równy $+0^{\circ},38$ odkryli roku 1817 PP. Gay-Lussac i Arago na termometrze umieszczonym w sklepach pod obserwatoryum Paryzkiém. Nakoniec Pictet, Professor w Genewie, na początku roku 1822 postrzegł błąd równy $+0^{\circ},6$ na termometrze, który służył do robienia obserwacyy meteorycznych, ogłaszanych w Bibliotece powszechney (Bibliothéque universelle), kiedy termometr z wyskoku winnego w roku 1743 zrobiony, był jeszcze dokładny, bliżey począł zastanawiać się nad tą odmianą, i na sześciu termometrach, które miał u siebie, znalazł też same błędy różney wielkości, ale wszystkie w jednym kierunku.

P. Bellani mniemał, że takowe błędy są skutkiem zmnieyszania się w objętości kulki termometryczney, nie naznaczając przyczyny, P. Gourdon zaś, sławny artysta w Genewie, utrzymywał, że się one popełniają podczas robienia termometru, i że w przeciągu dni czterech dochodzą *maximum*. Doświadczenia PP. Bellani i Picteta pokazały, że mniemanie P. Gourdon nie jest prawdziwe, i przyjęli tym czasem samo tylko ważne jego postrzeżenie.

P. Gourdon, śledząc przyczyny wspomnionych błędow, otworzył jeden termometr przez odłamanie końca jego rurki, i postrzegł, że kolumna merkuryuszu o tyle prawie zniżyła się, o ile punkt marznienia podniosł się od czasu. To doświadczenie powtarzał na wielu innych termometrach, i otrzymywał te same wypadki, zkąd

wniosł, że na odmianę punktu zera wiele wpływa parcie atmosfery.

P. Floggery, znany Astronom, przekonawszy się na własnych narzędziach, o rzeczywistości wszystkich wyżey wymienionych postrzeżeń, następującym sposobem odmianę punktu zera w termometrach merkuryalnych tłumaczy.

Wiadomo, że szkło jest sprężyste: a zatém ściany kulek termometrycznych, będąc bardzo cienkie, i z powietrza oczyszczone, ulegając zewnętrznemu parciu atmosfery, zbliżają się ku sobie dopóty, dopóki siła sprężystości szkła nie zrównoważy się z ciężarem atmosfery. Gdyby wszystko dla piérwszey takowey odmiany było stateczne, tedy niedokładność w robieniu obserwacyy byłaby niewielka; zero o mało co wyżey przypadałoby względem rurki napełnioney powietrzem: ale wiémy, że każda sprężyna będąc przez czas długi napiętą, traci swoją sprężystość; toż samo dzieje się i z kulką termometryczną; sprężystość szkła, stając się coraz słabszą, nakoniec znowu nie może zrównoważyć się z parciem atmosfery. Potém następuje nowe ugniatanie kulki, i zero jeszcze podnosi się. Takowe następne ugniatania zachodzić muszą w różnych termometrach, stosownie do cienkości i sprężystości szkła, różne, a całkiem ustawać powinny, gdy już szkło więcey sciskać się nie może.

To tłumaczenie jest bardzo podobne do prawdy. Zresztą jakkolwiekby to było, wszystkie termometra merkuryalne, których rurki są oczyszczone z powietrza, należy od pory do pory, co do zera czyli punktu marznienia wody, regulować. P. Floggery, dla uniknienia takowych po-

prawek, radzi cale nie zamykać termometrow, a tylko od wilgoci zatykać bibułą; ale skutek tey rady wymaga jeszcze doświadczeń. *M. Ł.*

MINERALOGIA.

KRÓTKI RYS NOWSZYCH POSTRZEŻEŃ MINERALOGICZNYCH przez *P. W. Sewergina, akademika.* (Ученыя извѣстія.)

I. *O górach i skałach Attyki.*

Półwysep Attyka jest oddzielony od stałego lądu Grecyi pasmem gór, z których naywyższa, zwana *Nozka* (starożytnych Parnas), jest wysoka na 4,000 stop angielskich. Zpomiędzy gór, oddzielnie po Attyce rozsianych, naywyższe są *Pentalık* i *Himmett.* Wysokość pierwszey jest 3,500 stop, a drugiey 2,500. Góra *Anchesm* (dziś ś. Grzegorza) jest wysoka blizko na 1,000 stop. Pagórki *Lunichiy* i *Pyreia*, z których pierwszy jest wysoki na 250, a drugi na 100 stop, oddzielone są od innych wyniosłości gruntem błotnistym.

Cała okolica zdaje się spoczywać na skałach pierwiastkowych, a mianowicie na łupku mikowym i kamieniu wapiennym ziarnistym (marmur Saliński). Na tych skałach leżą warsty zrostkow, uformowanych z ułamkow kamieni teyże natury, poklejonych zaprawą wapienną.

Góry mieysc nizkich stanowią: kamień wapienny zbity, kamień koloru szarego podobny do kamienia Gibraltarskiego, w którym znaydują się

jakby *breccie* z kości, oraz nieforemne warsty *stalagmitow* (wapiennych naciekow). Pagórki *Pyréia* i *Munichia* składają się z kamienia wapiennego subtelnego, który zawiera w sobie magnezyą, i szczątki istot organicznych.

Brzeg wyobraża warsty zrostkow kamieni jeszcze poznieyszey formacyi, które się i teraz ciągle tworzą. (*Wuda w Transactions of the Geol. Soc. Vol. I.*)

II. *Przemiany dostrzeżone w marmurze Kararskim.*

Podług postrzeżenia P. Ripetti, marmur Kararski daie przykład chemiczney odmiany składu pierwiastkow farbujących, dla którey nieodmienia się massa węglanu wapna. Warsty marmuru Kararskiego nie zawsze i nie w całey swojey rozległości mają tę błyszczącą białość. Po większey części są one koloru szarawego; doskonała zaś białość okazuie się tylko na tych częściach, gdzie formowały się żyły i plamy z niedokwasu żelaza, siarczanu żelaza, i pirytu żelaznego. Niektóre z tych plam dawne,nie ulegają żadney odmianie; lecz są inne, które zdają się bydź poznieyszey formacyi, i potem dla przesączania się wody przez marmur,tak zmywają się,że przyymuje białość śniegu. Na poparcie tey opinii przytaczają postrzeżenie, że warsty kopalni marmuru świętego Sylwestra, które przedtém dla nieczystości były zaniedbane, dziś mają doskonałą białość, i że w ogólności marmury Kararskie z czasem kolor swóy zmieniają, a tém samem stają się naybielszemi. (*Philosoph. Journal* 1823).

III. *O krzemionce czystey, odkrytey niedaleko Virson, w departamencie Chère.*

Istota ta znayduie się w massach potłuczonych, niekiedy znacznie twardych, także w postaci drobnego proszku białego. Z charakterow we wszystkiem jest podobna do czystey krzemionki, to jest: w ogniu nie topi się, w kwasach nie rozpuszcza się i t. d.

Sto części tey istoty zawierają około 98 krzemionki i 2 części obcych istot, jakoto: żelaza, magnezyi, wapna i glinki.

Znayduie się w massach znaczney wielkości, w glinie garncarskiey, którey w okolicach wspomnionego mieysca, używają na robienie skrzynek do wypalania porcellany.

IV. *O nowym minerale zwanym* Chloropal.

Minerał ten znaleziony był nie daleko *Ungnar*, w powiecie tegoż nazwiska, i przedtém nazywał się *rudą żelazną zieloną.* Dwie są jego odmiany, *muszlowy* i *ziemisty.*

Kolor muszlowego, jest zielony pistacyowy; bardzo mało prześwieca; odłam muszlowy; twardość pośrednia między fluspatem i spatem wapiennym; ciężkość gatunkowa około 2,000; światła fosforycznego nie okazuje. Minerał ten ma trzy osi magnetyczne, przecinające się pod kątem prostym, co daie się postrzegać na ułamkach jego równoległościennych.

Ziemisty ma także własności magnetyczne. Odłam ziemisty; ciężkość gatunkowa 1,870. Obie te odmiany znaydują się razem z opałem.

Chloropal muszłowy składa się:

z krzemionki	46
nied. żelaza	35,3
magnezyi	2,0
glinki	1,0
potażu i manganezu	slad.
wody	15,7
	100,0

Chloropal ziemisty składa się:

z krzemionki	45,0
niedokwasu żelaza	32,0
magnezyi	2,0
glinki	0,76
potażu i manganezu	slad
wody	20
	99,75

(*Bernardi w Annals of philosophy* 1823)

V. *O Achmicie, nowym minerale, odkrytym w Norwegii.*

Minerał ten krystalizowany znaleziono w powiecie Egerskim, w Norwegii południowey, wrosły w massę kwarcu zaokrągloną, w tym gatunku granitu, o którym PP. Buch i Haussman sądzili, że należy do gór powtórney formacyi.

Podług rozbioru Berzeliusa składa się:

z krzemionki	56,64
nied. żelaza	31,00
sody	12,36
nadto nieco wapna	
	100,00

Berzelius nazywa go Achmitem, od wyrazu

greckiego ακμα ostrze, dlatego, że kryształy jego mają postać włóczni żelazney, to jest: spłaszczoney i zakończoney ostrzem. (*Pamięt. Akad. Szwedz.* 1821).

VI. *O postaci krystaliczney niektórych minerałów.*

P. *Bruk* brał pod doświadczenie sześć nowych istot mineralnych. Pierwsza z nich, jest minerał koloru czarnego, blaszkowaty. Mają go za blendę żelazistą (желѣзистая роговая бленда,) od którey jednak różni się miarą kątow, twardością, i ciężkością gatunkową. P. Bruk nazwał go *Afwerdsonitem*. Druga istota charakterystyczna szczególną formą swoją pierwotną, nazwana jest *Klewelanditem*. Składa się z krzemiennego spatu Haussmana, i istoty zwaney *Albit*. 3) Kamień *Zoisit* jest podług doświadczeń P. Bruk, osobną istotą, mającą pierwotną formę pryzma romboidalne o 116°20′. Czwarty minerał, którego charaktery P. Bruk opisuie, jest *Fosforan ołowiu* (фосфорнокислый мышьячный свинецъ) z Johan-Georgenstadt w Saxonii. 5) Pomiędzy odmianami *spatu talkowego* postrzegł on kilka kryształow, które się różnią od innych miarą swoich kątow. Postać kryształow jest romboida tępa o 107°30′, kiedy tenże kąt w spacie talkowym pospolitym jest 106°15′. Kryształy te mają kolor żółtawy, otrzymują się z Tyrolu i są wrosłe do chlorytu. Autor z chemicznego ich rozbioru znalazł, że się składają z węglanu magnezyi i żelaza. Nakoniec minerał, brany pod

doświadczenie jest ten, któremu on dał nazwisko *Latrobit*, a który znayduie się na wyspie *Amitaka*, niedaleko brzegu Labradorskiego. Postać jego jest pryzma nieforemne, a z koloru podobny jest do niektórych odmian lepidolitu. (*Ann. of philosophy* 1823).

VII. *O kopalniach dyamentu w Indyach.*

Nayznakomitsze kopalnie dyamentu w Indyach, i te, z których dobywają się naylepsze dyamenty, jakie tylko są znane, znaydują się w ziemi napływowey przy podstawie gór *Nekla - Mulla*, około rzeki *Kistna* i *Pinagra*. Z pomiędzy tych są kopalnie Golkondskie, tak nazwane dla tego, że się znaydują w okolicach Xiążęcia Golkondi, chociaż zresztą są bardzo od niey oddalone. Mnóstwo jest kopalni dyamentu: znakomitsze zaś z nich są te, które noszą nazwisko *Gani-Pastarla*. Dziś one prawie wszystkie są zaniedbane; nawet w Gani trudnią się tylko szukaniem rubinow dawnych kopalni. Ogólne jest mniemanie robotnikow, że dyamenty z czasem kruszą się, i że teraz znaydowane dyamenty znaczney wielkości, nie są czém innem, tylko dawnemi ich okruszynami. (*Dziennik Kalkutski* 1822). *M. Ł.*

HISTORYA NATURALNA.

Owad. Furia infernalis.

W Inflantach znayduie się owad, bardzo rzadki, który bywa tylko w kraiach, naybardziey ku północy zbliżonych, a o którego bytności dotąd je-

szcze powątpiewano. Jest to *Furia infernalis*, opisany przez Linneusza w Nowych Pamiętnikach Akademii Upsalskiey. Owad ten, tak jest drobny, że go trudno widzieć gołem okiem. W czasie upału spada z powietrza na ludzi; jego ukąszenie sprawuje obrzękłość śmiertelną, gdy się temu wcześnie nie zapobieży. Wieśniacy parafii *Ekk* opowiadają, że podczas kośby pewien gatunek owadu, zwanego *meggar*, szkodzi bardzo ludziom i bydlętom. Wielkość tych owadow nie przechodzi wielkości ziarna piasku; przy zachodzie słońca okazują się w wielkiey obfitości, latają szeregami, przenikają naygęstsze płótno, i sprawują świerzb i pryszcze, które zdarte, stają się niebezpiecznemi. W gardle bydląt, które oddychając wciągają ie w siebie, powstają pryszcze, i zdychają, gdy się naprędce temu nie zaradzi. Leczy się to cierpienie przez nakadzenie siemieniem lnianem, które mocny wzbudza kaszel. (*Journal de St. Petersb.*)

Letnie usypianie niektórych zwierząt.

(Journal de St. Petersbourg.)

W Ameryce południowey znaydują się rozległe płaszczyzny, które podobne są do step rossyyskich, gdy w porze roku dżdżystey piękną okryją się zielonością; w czasie tylko wielkich upałow wystawują one obraz pustyni. Baron *Humboldt*, który ie naydokładniey opisał, ważne zrobił postrzeżenie, iż podczas piękney pory roku, upał na tych płaszczyznach wprawuie krokodyle i gatunki wielkich wężow, w stan

zupełnie podobny do zimowego usypiania wielu zwierząt ziemskich. Płazy te niechętnie podziemne opuszczają lochy, wodą zalane. W miarę, jak te bagna wysychają, one coraz głębiey kryją się w błocie, nieco jeszcze wilgotném; nakoniec powiększające się ciepło przywodzi ie do stanu odrętwienia, w którem częstokroć przez kilka miesięcy zostają. Z tego letniego uspienia, obudzają się dopiero w porze dżdżystey, gdy iuż te doły napełnią się wodą. Ten ważny fenomen pokazuie, że wielkie zimno i upały, iednaki prawie mają wpływ na wiele gatunkow zwierząt. Zimno w kraiach północnych wprawuie wiele zwierząt ssących: niedźwiedzi, borsukow, swiszczow i robakow, a nawet całe klassy, w pewny stan nieczułości, w którym aż do nadeyścia wiosny zostają; naywyższy stopień ciepła sprawuie też same skutki pod zwrótnikami. Z tego ieszcze postrzeżenia wypada, że nie tylko naywyższy stopień życia organicznego, zależy prawie zawsze od temperatury średniey, ale nadto, że przyczyny całkiem różne, niekiedy też same sprawują skutki. Czyliżby to prawo nie mogło bydź zastosowane do geologii?

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i Zakłady Naukowe.

Cesarskie *Wolne Ekonomiczne Towarzystwo w St. Petersburgu*, d. 19 kwietnia, miało swe

posiedzenie publiczne, pod przewodnictwem JW. *Mordwinowa*, Admirała, zaczęte od czytania ostatniego posiedzenia publicznego. Poczém, na wezwanie prezydenta, radca stanu, *Stoykowicz*, prezydent 3go oddziału, czytał rozprawę *o przyrodzeniu pszczoły*, którą w Bogu spoczywająca CESARZOWA KATARZYNA WIELKA, za godło Towarzystwu przeznaczyła. W dalszym ciągu Członek Towarzystwa, JW. Zofija *Strogonowa*, piernwszy raz obecnością swą zgromadzenie zdobiąca, podała plan ufundowanego przez nią zakładu, dla sposobienia młodzi z włościan swoich, w celu użycia poźniey do różnych obowiązków w swych dobrach (*). Zgromadzenie, wysłuchawszy tego urządenia, tak wielkiego pożytku dla rolnictwa, i pochwaliwszy je, poczytało swym obowiązkiem, za uwiadomienie o tak pożytecznêm dla dobra powszechnego zaprowadzeniu, Hrabiny podziękowanie oświadczyć. Nakoniec zgromadzenie przystąpiło do wyborów, i zgodą głosow na członków swych obrało osoby następujące: JW. Dymitra Hrabię *Szeremetewa*, JO. Mikołaja Xiążęcia *Dołhorukiego*, bokowego adjutanta J. C. M., JW. Alexandra Hrabię *Apraxina*, JW. Andrzeja *Abakumowa*, JW. Bazylego *Oleszewa*, JW. Radcę Stanu *Łazarewa*, W. Radcę kollegialnego *Łazarewa*, P. Radcę handlowego Jana *Prokofjewa*, P. Alexandra *Lwowa* i innych, a wszystkich szesnaście osób. Posiedzenie publiczne, stosownie do ustaw, postanowiono mieć w przyszłym wrześniu. (*P. P.*)

(*) Dz. Wil. 1824, T. II. 225.

Towarzystwo Miłośników Literatury Rossyyskiey przy Cesarskim Uniwersytecie moskiewskim, odbyło posiedzenie publiczne d. 9 marca. Czynni członkowie Towarzystwa wszyscy się prawie znaydowali na tém posiedzeniu, a zgromadzenie gości było nadzwyczay świetne i liczne. Czytanie trwało do czterech godzin. Rozprawy w prozie celnieysze były: 1) Rozprawa P. *Merźlakowa o charakterach trzech tragików greckich*. Oddając winną sprawiedliwość erudycyi smakowi szacownego autora, pozwolimy sobie uczynić jednę uwagę: iż rozprawa jego właściwszą byłaby do czytania z katedry dla nauki młodych miłośników literatury starożytney, uczęszczających na lekcye professorów, aniżeli w takiém towarzystwie, których członków zwykliśmy uważać za ludzi, znajomych ze swoich wiadomości i zasług w literaturze. Rzecz ta, będąc dla nich powtórzeniem tego, co już oddawna wiedzą, nie może bydź tak interessowaną, jak jest w kursie naukowym. W liczbie gości znaydowały się damy. Nieprzyzwoitością byłoby żądać, iżby się one równie okazywały za Eschilesem, jak za *Rasynem* lub *Ozierowem*. Takie rozprawy zwykły się drukować w zbiorach prac towarzystw i na pochwały zasługują; ale nie powinny, zdaje się, bydź czytanemi na posiedzeniach publicznych. 2) P. *Sniegirew* czytał synonizmy *straśt i prystrastije*. Nie możemy zgodzić się z autorem, żeby obrane przezeń wyrazy były synonimami, a w tem zdaniu trzymamy się przyjętego ich znaczenia. 3) *Próba zbioru wyrazów, które odmieniły pierwiastkowe swe znaczenie*, przez P. *Kałaydowicza*, jest pracą arcy-użyteczną. Szko-

da, że autor w piśmie czysto-gramatycznem umieścił objaśnienia historyczne i jeograficzne: wszelka pożyteczna wiadomość jest dobrą, ale w swojém mieyscu. Pism w mowie wiązaney w porównaniu do czystych w mowie wolney, było nierównie więcey: wspomniemy tu o dwóch psalmach PP. *Dmitrjewa* i *Poługarskiego*, o dwóch baykach *Nieczajewa* i bezimiennego i o idylli: *Burza*, napisaney przez P. *Norowa*. Są w niey przewyborne opisy zjawisk przyrodzenia w płynnym wierszu; ale wieńcem wszystkich rzeczy czytanych były dwie sceny z komedyi: *l'Ecole de Vieillards de la Vigne*, przekładaney przez P. *Kokoszkina*. Przeczytawszy oryginał i widząc całą komedyą w tłumaczeniu na teatrze moskiewskim, znayduję, że dawno już nie było na scenie komedyi, tak piękney, dla doskonałości układu i głębokiey znajomości serca. Rzadki przekład w obcym wierszu w powszechności jest dobry, i nowym jest dowodem pracowitości i talentu tłumacza. W wielkiey liczbie gości, na tem posiedzeniu widzieliśmy Nestora Poetów Rossyyskich J. J. *Dmitrjewa*; a w liczbie dam Z. A. Xiężnę *Wolkońską*, znakomitą swém ukształceniem, gustem i talentem pisania, tylko nie w oyczystym języku. (*Psz. Półn.*)

Uniwersytet Jagieloński, ze dwu kandydatów, ubiegających się o posadę professora astronomii i dyrektora obserwatoryum, wybrał Maxymiliana *Weisse*, assystenta uniwersytetu wiedeńskiego, który przez examen na piśmie, i przez ustne w obec licznie zgromadzoney publiczności wykładanie trzech lekcyy, przekonał, że zna dokła-

dnie swóy przedmiot; został przez wydział fizyczno-matematyczny, jako też przez senat akademicki jednomyślnie przedstawiony do nominacyi, a Wielka Rada w dniu 20 maja mianowała P. *Weisse* professorem astronomii i dyrektorem obserwatorium. *Weisse* jest uczniem sławnego *Litrowa*; prócz astronomii posiada rachunek wyższy. Baron *Zach* wspomina o nim w swojey *Korrespondencyi Astronomiczney*. Obserwatoryum Krakowskie weydzie na nowo w akkredytowaną korrespondencyą, która dotąd była przerwaną od czasu, jak oddalił się z Krakowa, z przyczyny sił osłabionych, szanowny i zasłużony professor *Łęski*.

Instytut Królewsko-Francuzki. Posiedzenie publiczne doroczne d. 24 kwietnia. To posiedzenie przeznaczone jest obchodowi, przez połączenie czterech akademij, rocznicy pierwszego powrótu Króla Ludwika XVIII do swojego królewstwa, z którego lat 23 oddalony na wygnaniu zostawał. Prawo prezydowania należy z kolei do każdey ze czterech klass. W tym roku przypadło na akademiją napisów i nauk nadobnych. Prezydował P. *Raynouard*, sekretarz dożywotni akademii francuzkiey, w mowie, z ogniem i godnością mianey, uwiadomił o celu posiedzenia. Pochwała zeszłego króla stała się naturalnie osnową tey mowy. P. *Sylwester de Sacy*, doniosł potém, że nagrody, fundowane przez zmarłego Hrabiego *Volneya*, które miały bydź przyznane na tém posiedzeniu, odłożone zostały, jedna do dnia 24 kwietnia r. 1826, a druga do tegoż dnia roku następnego, i że każda z nich będzie podwojona. Wszedł na mównicę P. *Naudet*, członek akademii napi-

sów i sztuk nadobnych. Ten akademik czytał wyjątek z dzieła o *Poezyi łacińskiey i o teatrze u Rzymian*. Zdaje się, że to dzieło ułożone będzie w listach, pisanych podobno w różnych epokach, przez cudzoziemcow różnych krajów, przebywających w Rzymie. List, który był czytany, sięga czasow *Cycerona*, pisany przez Syrakuzanina, mającego polecenie od swych współ ziomków, iżby przed urzędem i przed wielkim tym mówcą, popierał oskarżenia Sycyliyczykow przeciwko *Werresowi*. W tym więc czasie, to jest, około 70 lat przed N. J. Chr. poezya łacińska daleką była od tego stopnia świetności, na którym we 30 lat poźniey stanęła. Prawda, że scena łacińska chlubiła się dziełami *Plauta* i *Terencyusza*, lecz wątpliwą jest, iżby Poema *Lukrecyusza* było już znane; Katulus niemający wówczas nad lat 16, niemógł jeszcze niczego publiczności ogłosić; jak można sądzić o poezyi łacińskiey, nim jey jeniusz *Wirgiliusza* nienadał tey wysokiey górności? Jak mówić o scenie Latynów stawając w okresie, który poprzedza *Medeę* Owidyusza, *Tyesta* Waryusowego tak wychwalanego przez *Kwintyliana*, tak wyprzedzającego trajedye *Seneki*? Wypada więc domyślać się, że dzieło P. *Naudet*, obeymować będzie, koleyno po sobie idące, ważne peryody poezyi łacińskiey. Baron *Fourier*, imieniem akademii umiejętności, zdał raport o główniеyszych postępach umiejętności matematycznych i fizycznych, tudzież ich przystosowaniu. Dzieła francuzkie matematyczne stały się xiążkami klassycznemi całey Europy, w tym rodzaju nauk. Kurs dla pospólstwa, zaczęty przez P. *Dupin*, otwiera nową przestrzeń wpływowi teoryi na sztuki me-

chaniczne. Nauka o elektryczności, pomnożona postrzeżeniami P. *Oersteda*, nabyła nowe narzędzie, *Multiplikatora*, wynalazku Pana *Schweiggera*, a w tymże czasie *Ampere* doskonali jey teoryą. Elektryczność coraz bardziey uznawaną bydź zaczyna za przyczynę powszechną fenomenów natury, w których przed kilką laty zaledwie domyśliwano się o jey bytności. Postrzeżenia astronomiczne, na różnych mieyscach półkuli południowey czynione, aż do przylądku Dobrey nadziei i Nowey-Holandyi, wzbogacają katalogi tysiącami gwiazd nowych. Ciała niebieskie, które nie dadzą się postrzedz w Europie, bywają dostrzegane, przez naszych antypodów. Takim to sposobem przekonano się o biegu komety, który zupełnie będąc domowym naszego systematu, przechodzi i powraca regularnie jak prosty planeta. Przebiegając odkrycia geograficzne, Pan *Fourrier*, opłakiwał śmierć *Bodwichow*, *Belzonich*, *Oudnejów*; przecież mógł nas pocieszyć szczęśliwym powrótem Pana *Duperre*, który z młodzieńczą odwagą zwiedził labirynty wysp, źle dotąd opisanych, a nawet nieznajomych. Widzieliśmy odkrycie nowe P. *Humprey Davy*, które powinno obchodzić wszystkich żeglarzy europeyskich: woda morska psuje miedź, którą jest okręt obity. Pan *Davy* wyprowadził z teoryi sposob bardzo prosty zapobieżenia temu: dosyć jest tylko zetknąć wielką błachę miedzianą z małym kawałkiem zynku lub żelaza. To zetknięcie zmienia stan elektryczny miedzi, a tém samém niszczy się wzajemne działanie tey substancyi i wody morskiey. Doświadczenia odnowione i postrzeżenia czynione w długiey podróży, stwierdziły dotąd szczęśli-

we przystosowanie. P. *Fourrier* zakończył temi zbawiennemi i mądremi uwagami: „Nauki mechaniczne i fizyczne, szybko podniesione, dostarczają społeczności obywatelskiey korzyści, których zaledwo mozna było przewidzieć, i każde odkrycie jest obfitem źródłem potęgi i bogactwa. Przyszedł czas wielkich przystosowań umiejętności; ich postępy zaymują rządy i narody. „Wyobrażenia moralne i umiejętności dane są człowiekowi, ażeby wyryły na nim piętno bozkiego początku jego istoty. I zaiste pierwszą ich jest własnością, podnosić duszę, oświecać umysł, otwierać mu przestrzeń świata; lecz z tém dobrodzieystwem łączy się bezpośrednia i widoczna sztuk użyteczność. Człowiek spełnia swe przeznaczenie, nadaje usiłowaniom swojego jeniuszu cel rozumny i prawdziwy; idzie za nayślachetnieyszemi swemi skłonnościami, gdy poświęca swoję naukę użytkowi powszechnemu i poznawaniu natury“. Po Panu *Fourrier*, nastąpiła mowa P. *Quatremere de Quincy*, czytana przez P. *Raoul-Rochette*, *o użyciu przedmiotów historyi nowożytney w poezyi, i o nadużyciu tych przedmiotów w malarstwie*. Wyjątek następujący dostatecznym bydź może na poparcie systematu P. *Quatremére de Quincy*: „Co do *Rzymian*, którzy byli zawsze hołdownikami Greków, lubo oni ośmielili się, powiada Horacy, opiewać tak nazwane *domestica facta*, możemy wnosić z niektórych wiadomości o tym rodzaju doświadczeń, że liczba ich i powodzenia były mierne, a *Farsalia* dla tego tylko zdawała się przeżyć wieki, ażeby świadczyła o niskości przedmiotów współczesnych. Atoli jak wielkim jest *Julius Cezar* obok *Eneasza*.“ P. *Qua-*

tremére objaśnił potém to postrzeżenie, i wyprowadził ztąd dwa wnioski: pierwszy, że przedmioty bardzo nas bliskie zmuszają naśladówcę do niejakieyś mierności, która usiłuje zastąpić skutki wymyślenia skutkami rzeczywistości, a jeniusz twórczy ograniczają robotą niewolniczą kopisty; drugi, że oddalenie przedmiotu naśladowanego jest tém właśnie, co się naywięcey przyczynia do wystawienia przedmiotow zmyślonych z naywiększą zaletą sztuki. Mówca cale rozsądnie rozważa, że oddalenie czyli dawność przedmiotow narodowych nie jest dostateczną, aby mogła je uczynić poddającemi się przeistoczeniom poetyckim; ale to oddalenie, ta dawność, jednym jest z warunków dla poezyi nayistotnieyszych, a przynaymniey tyle, co blask czynów i wielkość osób. Przybycie Hrabiego *Daru*, wybornego tłumacza *Horacyusza*, uczyniło w zgromadzeniu przyjemne wrażenie, które się okazało przez znaki naywidocznieysze. P. *Daru*, odmawiał z pamięci poemat, mający około 200 wierszy, o *władzach człowieka*. Przedmiot jest religiyny i filozoficzny. Poeta przebiega wszystkie tajemnice Opatrzności, wszystkie fenomena przyrodzenia, wszystkie skrytości budowy fizyczney i moralney człowieka, dla wyprowadzenia z nich dowodow jego słabości i jego wielkości, jego nędzy i jego przeznaczenia, chwalebnego i nieśmiertelnego.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Ignacego Legatowicza, M. fil. naucz. w gim. mińsk. wiadomość o dziełach polskich, o których żaden z naszych bibliografów dotąd wzmianki nie czynił.

(*Ciąg 2gi Ob. T. I, s. 488*)

De gangrena et shpacelo. Piotra Ciachowskiego.

VII. De gangrena et sphacelo: to jest o piekielnym ogniu i o martwym ogniu. Roku od porodz. Nayświęt. Panny 1620 bez mieysca d. (zdaje się w Lublinie) in 12 stron 92. Na drugiey stronie tyt. jest przemowa do *cnego Polaka*. Daley przypisanie: „Wszystkim w obec sławnym Chirurgom „wileńskim dawnym przyjaciołom swym Piotr Ciachowski z Brzeznice Z. D. Ż.“ zamknięte w 16tu wierszach. Rzecz tę autor wziął z Hildena niem. pisar. Treść jest: opisanie piekielnego i martwego ognia; obódwu ogniów różnica; przyczyny obóyga złego; znaki i obwieszczenie choréb; ich leczenie; mieysce godnieysze do urźnienia; przygotowanie chorego do operacyi; sposób odjęcia umarłego członka; przypadki mogące się zdarzyć po urźnieniu i tych przyczyny: jak się wystrzegać i zapobiegać omdleniu, oraz jak chory ma zachować dietę: jak zapobiegać płynieniu krwi, bolowi, zapaleniu, napuchnieniu, niespaniu i t. p. następstwom: o kurczu i jako zdrowy ma sobie poczynać. Ostatnie sześć stronic zaymują wiadomość o francy i goździcu czyli kołtunie.

Wieczny kalendarz puszczania krwi Piotra Ciachowskiego.

VIII. Wieczny kalendarz krwie puszczania. Roku od porodz. Dziewice 1620. Druk i format jest ten sam, co i w poprzedzającem dziele; stron. 22 i osóbno str. 1, do czytelnika. Na str. odwrót. tyt. jest herb Olesznickich: i daley przypis. „Jaśnie Wielmoż: Wojewodzicom Lubelskim

J. M. Pu Zbygniewowi i Pu Janowi z Olesznice Oleszniekim synom JWP. Mikołaja Oleszniekiego Pana na Jaworze, Tarłowie, Lipsku etc. Piotr Ciachowski z Brzeznice." Str. 6 w. 15 mówi: „My „nieodmienne na czasy koła niebieskie i ich obró„ty tu Polakowi náwet pewny i nieodmienny czás „krwie puszczania i niepuszczania położymy." Są poprzedniecze wiadomości: o jedenastu niebach i ich obrótach; o czterech częściach roku, (co wziął autor z Tychona): który planetá ludzkim wnętrznościom, i które znamie zodiaku, którym członkom panuje: co jest miesiąc xiężyczny: o liczbie dni od nowiu miesięcznych: kiedy krew puszczać i aspekty planet pod któremi żył zacinać się nie godzi.

Wieczna nauka puszczania krwi. Piotra Ciachowskiego.

IX. Wieczna nauka o ogólnym krwie puszczaniu. Ru od nayśw. Panny porodzenia 1620. Dr. i form, co i w dwóch poprzedz. na str. odwr. tyt. herb Sbąskich (18), i dedykacya „Wielm. Hrabiom z Sbąszyna J. Mi Pu Stanisławowi i Pu Janowi Sbąskim synom WP. Abrahama Sbąskiego Pana na Wielgim, Łysobykach i Kurowie etc. Piotr Ciachowski z Brzeznice" stron 25. — Str. 1 w. 9 mówi: „Cztéry są humory (wilgotności) w „człowieku: krew, cholerá, flegmá i melánkolia. „Complexia ábo przyrodzenie krewnego (sic) czło„wieka, pospolicie być tłustym mierno, żártownym, „ustawnie o nowinkach się pytájącym, w Wenerze, „i Bachusie, w potrawkách się kochającym, rozmo„wnym, śmiesznym, wesołym, łagodnym, do wszel„kich náuk sposobnym, niegniewliwym, szczodrym, „dobrowolnym, dość śmiałym, milosnikiem, śpie„wakiem, twarzy rumiánéy."

Str. 2 w. 2. „Przyrodzenia cholerycznego zna„ki, i obfitości cholery: tego humoru álbo wil„gotności przyrodzenie, ábo własność w człowie„ku jest natarczywe ják ogień niezátájony; ludzie

(18) Zbąskich; tak niżey autor Zborowskich przezwał Sborowskiemi; widać, że się tak podpisywali.

„takiey komplexiy wszystko coś chcą nád ludzi, „siła jedzą, wskok usną, máło się uczą, serdeczni, „szczodrzy, górni, kosmaci, zdraycy, gniewliwi, „wielkiego animuszu, rozrzutni, śmieli, chytrzy, „cieńcy, suszy, żółtych włosów, i ná twarzy má-„ło nie żółci."

Str. 15, w. 16. „Choćby żadney pełności krwie „nie było w człowieku, á tenby się gwałtownie stłuk, „ábo bol rozpalenie, ábo płynienie krwie jakie „cierpiał, i w káżdey chorobie gorącey dopiero „nastawającey, jáko w gorączce z rospalenia du-„chow człowieczych pochodzącey, z zátkánia żył, „także w gorączce z rospalenia krwie bez zagniło-„ści, puszczay krew." Nakońcu jest *do Polaka* str. jedna.

O puszczaniu krwi bańkami i pjawkami P. Ciachowskiego.

X. Wieczna nauka w częściach człowieczych krwie puszczania. Ru od narodz. Christa Pana 1620, format i druk ten sam, co i w poprzedzających dziełach, stron dzieła 16, przem. do czytel. na końcu str. 3. Na str. odwr. tyt. herb Sieniutów i daley dedyk: „Wielmożnego P. Abrahama Sieniuty Pana Tychomlu, Rawie, i Pleszowie etc. etc. synowi, J. Mi Pu Piotrowi z Léchowiec Sieniucie etc. Piotr Ciachowski z Brzeźnice. Treść: o puszczaniu krwi bańkami i pjawkami; cokolwiek o potach i o zażyciu łaźni. Na str. 15, w. 5. „Łaźnia po wolney przechadzce, przed obiadem, czę-„ści w ciele odmiękcza, skórę otwiera, zciera plu-„gawstwa zgromadzone, umnieysza pełności, wia-„try rozgania, sen przywodzi, wilgotności cieńczy, „bole uśmierza, żywot zatwardza, trud oddala, i „ciało wszystko ku przyjęciu pokármow sprawniey-„sze czyni, stáwy i skórę odwilża, urynę pobu-„dza, głowy ciepłość oddala i nozdrze odwilża."

Rozprawa o chorobie ś. Walentego P. Ciachowskiego.

XI. Nauka o świętego Walentego chorobie, i o śrzodkach jey prawdziwie przynależących. R. pańs. 1620. Form. i dr. co i w cztérech poprzedzających, stron 26. Na drug. stron.

tyt. herb Sborowskich: daley przypis: „Starożytnie, Wysoce i zacnie urodzonemu Panięciu J. Mi P. Piotrowi z Rytwian Sborowskiemu etc. Piotr Ciachowski z Brzeźnice. Rzecz o różnych rodzajach kaduków i sposobie ich leczenia.“

Rozprawa o robakach jelitnych P. Ciachowskiego.

XII. Nauka o robakach jelitnych i o ich pozbyciu. Ru 1620 od na świat przyszcia Pana Jezusowego. Druk, format tenże sam, na odwr. stron. tytuł. herb Niemirow i dedyk: „W. Pana a Pana Stanisława Niemiery Kasztel. Podlaskiego etc. etc. synowi J. M. P. Alexandrowi z Ostromęczyna Niemierze Piotr Ciachowski z Brzeźnice“ Stron 12. Pomyłek druk. we wszystkich rozprawach stron 4.

Rozprawa P. Ciachowskiego: o bolu stawów i podagrze.

XIII. Nauka o członkowym środkiem i stawow bolu, osobliwie o podagrze. Ru 1620, od nar. jedynego Chrześciańskiego Zbawiciela. Dr. i format ten, co i w powyż. rozprawach. Na odwr. stron. tyt. herb Ostrogskich: daley przypis: „JO Xiążęcia na Ostrogu, Hrabie na Tarnowie, Xcia Janusza Kastelana Krakowskiego, Włodzimirskiego, Białocerkieskiego, Czerkarskiego, Pereasławskiego, Kaniowskiego, Bohusławskiego starosty wnukowi J. M. Pu Pu Franciszkowi Xiążęciu z Ostroga Zasławskiemu, Wojewodzicowi Bracławskiemu etc. Piotr Ciachowski z Brzeznice.“ Dwie tylko w moim exempl. są stronicy, a reszty braknie.

Rozprawa P. Ciachowskiego: o biegunce krwawey.

XIV. Tytułu braknie: dedykacya „Sławnemu i mądremu Senatowi Lubelskiemu etc. Piotr Ciachowski z Brzeźnice Z. D. Ż.“ Jest to rozprawa o Czerwońce (dyssenteryi). Opisanie, początek, postęp i leczenie biegunki krwawey. Stron 32; lecz końca braknie od Rozd. XIX. Stron. 7 w. 14. „Nie poslednia też przyczyna w woyskach Czerwonki bywa, której się za świętey pamięci Królá Stephana pod wielkimi Łuki w Moskwie Medycy tám będący domácáli. Bo aż zá Edictem królew-

„skim, áby miąs świeżo bitych jeszcze ciepłych, „osobliwie baranich, cielęcych, i świnich, bądź „wárzonych, bądź pieczonych niejadáli. Czerwonká w woysku, którą bardzo wiele żołnierstwá „i inszych wiele, prawie powietrznie márło, u„stała.“

Str. 9. w. 8. „Lekarze z experientiey świádczą, „że tá chorobá dysenteria záráźliwa jest: przeto „zdrowy, ma się strzedz, á chory powietrze roz„máicie odmieniáć. Nayniebezpiecznieyszy ten „wrzód, zránienie jelit cienkich jest; bo z nimi „żołądek boleje, porusza się do vomitow, pokarmy „gardzi.“

Str. 18 w. 1. „Jeśli chory duż, zaraz na począ„tku może, trzebali, dzień pole dnia purgować; je„śli słaby przez dzień“

„Weźmi Rheubár. subtel. tłuczonego drágmę j. Także mirábolanow żołtych scrupułow 2. Cynámon: scrupuł j. Siropu pigwowego łotow 2. Zmieszać to wszystko na confect ná raz.“ etc.

Krótka wiadomość o Ciachowskim.

Piotr Ciachowski z przydomkiem Zaprzaniec z zacnego pochodził rodu. Przodkowie jego posiadali majętność Ciachowice o mil 17 od Krakowa: majątek Brzeznica też był Ciachowskich, którą poźniey Starzeccy nabyli; a którey nasz Piotr już nie posiadał, jedno się z niey podpisywał. Kiedy się rodził, gdzie się uczył i kiedy żyć przestał nie znalazłem dowodów. Do ożuwcow swoich powiada, że mu akademia leczyć pozwoliła; lecz jaka? nie ma wiadomości. Czas niejakiś musiał przemieszkiwać w Wilnie; domyślam się ztąd, że przypisując swą rozprawę *de gangrena* chirurgom wileńskim dawnymi swymi nazywa ich przyjaciółmi. Leczył ciągle w Lublinie i w domach magnatów polskich po większey części przesiadywał i wielce był od nich poważany. Przypisał im swe prace a z Hrabią Zbąskim Abrahamem podróż do Włoch, Francyi i Niderlandow odprawił. Człek był poczciwy (jeśli się w dziełach wydaje chara-

kter pisarza), pracowity, wielce oczytany; o powszechne zdrowie dziwnie gorliwy i katolik pobożny. Dobroci dzieł osądzić nie umiem: dla piszącego nauk historyą krajowey medycyny nie mogą bydź obojętne. Czy więcey pisał? i czy są insze jakie edycye tych rozpraw? nie wiadomo: to pewnieysza, że dotąd ani autor, ani jego dzieła, uczonemu światu znajome nie były.

Gazeta za czasów Augusta III r. 1737.

XV. Merkuryusz historyczny i polityczny statum praesentem Europae, interessa dworów, i Xżąt europeyskich, oraz insze ciekawe ewenta w sobie zamykający, Supplement do historyi uniwersalney przez miesiące podający. Ozdobka wyobraża Merkuryusza leżącego; w prawey ręce trzyma godło swe, laskę z dwoma wężami; w lewey trzyma trąbę, w którą trąbi, i na którey jest chorągiewka z napisem „*zewsząd i wszystko*“. W Warszawie w dr. J. K. Mci i Rzpltey, w Kollegium xx. Scholar. Piarum. Roku 1737 in 12mo. Pismo to, zawierające w sobie wiadomości polityczne, zaczęło wychodzić w 1737 roku w miesiącu styczniu. Numerek pierwszy z tego miesiąca zaymuje stron 86, więcey numerów nie widziałem. Pismo to dwudziestą siedmią laty poprzedziło pismo peryodyczne pod tyt. Monitor. Pan Bentkowski T. II str. 676 mówi: „Że za Augusta III wychodziły u nas gazety, jest niezawodna, zdarzyło mi się widzieć przypadkowo numer jeden pisma takowego, lecz tytułu nie wymienia.

Życie Królowey Klementyny Sobieskiey.

Str. 7. Jest tu wiadomość z Rzymu, że Oyciec święty, kazał wydrukować życie Królowey Klementyny Sobieskiey z pochwałami jey pobożności i cnot, oraz opisaniem obrzędów pogrzebowych, które jey w Rzymie czyniono. Księga ta miała bydź ozdobiona pięknemi kopersztychami in fol., którey dwieście exemplarzy bogato oprawić kazał Oyciec święty i w podarunku posłał mężowi nieboszczki. Język w piśmie tem jest pomieszany z łacińskim, albo raczey łacina przepolszczona.

XVI. Zbiór wiadomości tygodniowych w Krakowie. Tyt. braknie; lecz na str. 3 jest taki napis dzieła, in 8vo. Jest to pismo peryodyczne. Numer pierwszy wyszedł dnia 2 maja roku pań. 1784. Każdy numer składa się z arkusza. W exemplarzu, który mam przed sobą jest trzynaście numerów, bez przerwy po sobie idących. W ogóle stronic liczb. 210. Dalszego ciągu nie widziałem. Myśli w tém piśmie są po większey części filozoficzne, daley polityczne i statystyczne, a nadewszystko tyczące się jędrnego wychowania dzieci, co do ciała i do umysłu, tudzież co do ukształcenia serca.

Zbiór wiadomości tygodniowych w Krakowie pismo peryodyczne.

Na str. 87 są myśli wolne doktora Swift: „Dosyć mamy religii, abyśmy jedni drugich nienawidzieli, a nie mamy jey dosyć, abyśmy się kochali."

Na str. 88: „Kiedy się na świecie prawdziwy dowcip zjawi, znak rzetelny poznania jego, że wszyscy głupi na niego powstają."

Na str. 89: „Nie ma satyry, bardziey krzywdzącey naszych sędziów, jako pretensya astrologów, którzy z influencyi planet, chcą o skutku processu decydować."

XVII. Przewodnik warszawski zaymujący różne wiadomości warszawskie. Roku pierwszego numer pierwszy. Roku 1788 września 15 co poniedziałek in 8vo w Warszawie na Krak. przedm. Nr 458, w expedycyi *Dziennika Handlowego* etc. stronic 30. Prospektu pisma 8 str.

Przewodnik warszawski pismo peryodyczne.

W prospekcie czytam zamiar pisma: „A jako każdy dla uniknienia błąkania się, tak w drodze jako i mieście, używa kogo za przewodnika, aby go nayprościey i nayprędzey do zamierzonego celu doprowadził, tak i ten warszawski przewodnik każdemu posłuży z podobną wygodą, w doprowadzeniu za jednem w to pismo oko rzuceniem, do tego wszystkiego, czego tylo kto życzyć sobie będzie, znaleść, widzieć, lub wiedzieć w Warszawie."

Bardzo dogodne w swoim rodzaju pismo i w wielkich miastach konieczne: jak długo trwało? nie wiem (19). (*d. c. n.*).

NOWE DZIEŁA POLSKIE.

ARCHITEKTURA.

Budowy kościołów, część 1sza, zamykająca 4ry projekta kościołów parafialnych różney wielkości, w 9ciu tablicach *in folio*, przez Piotra *Aignera*, budowniczego jeneralnego rządowego, towarzystwa królewsko-warszawszego przyjaciół nauk i akademii rzymskiey ś. Łukasza umiejętności i sztuk pięknych członka. w Warszawie.

FIZYKA.

Fizyka dla dzieci p. Magiera. w Warszawie.

TEATR.

Grzegorz Fafula, komedya Moliera, wierszem, przekładania Fr. Kowalskiego. we Lwowie.

PISMA PERYODYCZNE.

Gazety warszawskie doniosły o wyyściu 1go Nru Dziennika Warszawskiego i Astrei. Rozrywek dla dzieci wyszedł już N. 18sty.

PRENUMERATA.

Ogłasza się prenumerata na romnas historyczny P. D'Arlincourt pod tytułem: Renegat, we dwóch tomach in 8vo z francuzkiego na język polski przełożony, którego druk na pięknym klejowym papierze w przeciągu dwóch miesięcy ukończony zostanie. Cena biletu rubel srebrny jeden. Prenumerować zaś można: w drukarni Dyecezalney przy kościele ś. Kazimierza, w xięgarni JP. Józefa Zawadzkiego, w Redakcyi Kuryera Litewskiego, tudzież u JP. Alexandra Żółkowskiego, a po prowincyach. jako też i w samem Wilnie u szczególnych kollektorow.

(19) Bentk. (Hist.Lit.Pol.T. II str. 655) coś podobnego przywodzi; z liczby stronic miarkuję, że to bydź musi całe pismo pod tym tytułem przewodnik.

DZIENNIK WILENSKI, ogłąsza rzeczy naynowsze: z historyi, statystyki, handlu, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież: nauk, sztuk, rękodzieł, rzemiosł, rolnictwa, gospodarstwa i przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackiemi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z dziesięciu i więcey arkuszy druku; dodadzą się ryciny, ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srébrnych sześć.

Prenumerata przyyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

Wszelkie listy zapisują się do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, na ulicy świętojańskiey, w domu uniwersyteckim, pod Nrem 435, naprzeciw xięgarni uniwersytetu.